

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petlitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Petersburg 1-go Listopada. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan Aleksander III-ci, o godzinie 2-iej min. 15 po południu w d. 20-ym Października (st. st.) spoczął spokojnie w Bogu.

Ostatnie Biuletyny.

Petersburg 1-go Listopada. Biuletyn o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana z d. 1-go Listopada o godz. 10-tej zrana:

„Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan spędził noc bez snu. Oddychanie bardzo utrudnione. Działalność serca słabnie szybko. Stan bardzo niebezpieczny.“

Liwadja 1-go Listopada. O godzinie 10-tej. — Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan przyjmował Najświętsze Sakramenta z zupełną przytomnością.

Liwadja 1-go Listopada. O godzinie 11-iej min. 30 przed południem. Działalność serca Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana w dalszym ciągu słabnie. Coraz większy brak tchu. Przytomność zupełna.

Biuletyny podpisali: prof. Leyden, dr. Zacharin, lejb-chirurg dr. Hirsz, dr. Popow i honorowy lejb-chirurg Weljaminow. (Agencya Północna.)

NIKTÓRE OBJAWY SPOŁECZNE W POGANIZMIE.

(Wyjątek z obszerniejszej całości.)

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Pomiędzy słowami Zbawiciela są jedne, które powierzchnowemu człowiekowi wydać się mogą tylko pobożną metaforą, powiedzianą dla zachęty do cnoty, ale których zadziwiająca prawda i spełnianie się muszą uderzyć każdego kto bada uważniej historję i życie. Słowa te są: „szukajcie tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego,

a to wszystko będzie wam przydano“. (3) I w wypadkach opowiedzianych możemy znaleźć słów tych sprawdzenie się, chociaż przez antytezę, przez straszne skutki jakie sprawdza nie szukanie Królestwa Bożego, ale raczej chodzenie po drogach wiodących w przeciwnym kierunku.

Zdawałoby się, że zrzuciwszy z siebie jarzmo powagi Bożej, pozwoiliwszy sobie na wszystko, człowiek będzie, jak to zapowiadał obywatel Vesinier, „jedynym i prawdziwym panem swych losów, świadomym swej siły i swobody“; tymczasem w rzeczywistości stracił on swobodę wszelką i został juczneń bydlęciami silniejszego od siebie.

Skutkiem owej emancypacyi była w czasach onych niewola tak zupełna, że tylko pozostawiono ludziom wolność wyboru w złem — tylko grzech miał wszelką swobodę. Staratem się wykazać, że to leży w porządku i logice rzeczy.

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga. Czytelnicy moi nie wątpią, że ćwiczenie różgami albo przyjmowanie trucizny takie same wywiera skutki na organizm ludzki teraz jak przed 60-ma wiekami; sądzę także iż po namyśle przyznają, że i prawa moralne jednakowo działają na ludzi teraz i dawniej, a bezprawie do jednakowych doprowadza skutków; może więc zgodzą się i na to, że społeczeństwo któreby w XIX-tym wieku po Chrystusie spoganiło się tak, jak to uczyniły ludy przed Jego przyjściem, przekonałoby się jak one o prawdziwości słów powiedzianych do Coqueleta: „*sous ce joug dans cette race, vous ne digerez pas si bien, que vous l'esperez*“.

* * *

Dlatego by atomy złożyły ciało fizyczne, nie dosyć jest żeby nic ich nie rozpraszało; potrzebna jest jeszcze skupiająca je w jedno siła przyciągania. W świecie ludzkim coś podobnego spotykamy. Nie dosyć jeżeli niesprawiedliwość nie rozpędza społeczeństwa, potrzeba jeszcze czegoś coby je skupiało i do doskonałości prowadziło. Tą siłą przyciągającą i łączącą ludzi jest miłość. Potrzebę jej czuje już serce dziecka, o niej marzy młodzież, nią żyje człowiek dorosły i ostatnie dni starca nad grobem jeszcze miłość ogrzewa—jak jesienne słońce co złoci drzewa tracące ostatnie swe liście. Choćby człowiek miał wszystko co mieć może, choćby żadnej od bliźnich nie doznawał krzywdy, choćby opływał w bogactwa i zaszczyty, ale ani jednego kochającego nie posiadał serca, mógłby powtórzyć smutną pieśń Child-Harolda i jak on zapytać:

„Pocóż mam płakać, za kim i po kim,
„Kiedy nikt po mnie nie płacze?“

Że miłość społeczeństwa jest każdemu potrzebną, któż wątpić może? Gdyby bowiem ludziom dano co im się z prawa należy, byłoby to bardzo wiele, ale nie wszystko. Natura ludzka jest taką, że otrzymawszy wiele, chce jeszcze więcej i nie spocznie aż otrzyma wszystko, a wszystkim jest miłość. „Pełność prawa jest miłość“, powiada S-ty Paweł. (4) Onato rozlewa wdziek tak silnie przywiązujący nas do miejscowości i ludzi, gdzieśmy ten skarb spotkali; onato sprawia że drogą nam jest rodzina, przyjaciele, znajomi, towarzysze.

3) Mat. VI. 33.

4) Rom. XIII. 10.

Oprócz tej jednak potrzeby duszy ludzkiej, niema chyba człowieka który w stosunkach z ludźmi nie potrzebowałby miłości i jej córek: miłosierdzia, pobłażliwości i przebaczenia. Mało a może i nikt nie jest tak szczęśliwym, żeby się komu nie naraził, nie stanął z własnej winy lub bez winy nawet, w sprzeczności z prawem, by go nie spotkało nieszczęście, by nie popełnił błędu, nie powiedział niedorzeczności — bez miłości byłby zgubionym, albo cierpiałyby wiele; ona jedna może go uratować i zbawić. A ileżto jest osób, które bez niej zupełnie istniećby nie mogły, jak wszyscy nędzarze, sieroty, chorzy, starcy niedołężni i tyłu innych? A cóżby się stało z dobrymi uczynkami, bohaterstwem, ze wszystkim co piękne, wielkie i prawdziwe, gdyby miłości nie było wśród ludzi! Tego wszystkiego bez miłości nie widzielibyśmy; bo choć podczas zimy żyć można z biedą, ale żeby były kwiaty i owoce, nie dość pozbyc się mrozu, trzeba ciepła i światła i słońca; tem słońcem dla człowieka jest miłość.

Jakiż był wpływ poganizmu na to uczucie? Już z góry odpowiedź nie może być wątpliwą. Bo jeżeli sprawiedliwość tak została przezeń podeptaną i zastąpioną potwornościami niewolnictwa, jeżeli zginęła podstawa stosunków ludzkich, to cóż już mówić o ich szczycie i zakończeniu!

Nim zobaczymy jak poganizm z miłością postąpił, zajmijmy się przeglądaniem skutków jakie na nią wywarł; przyjętym przez nas obyczajem, zatrzymamy się chwilę i zobaczmy czem właściwie jest miłość, jaką jej natura, a łatwiej nam potem będzie zrozumieć zjawiska, które sobie przypominają będziemy.

Miłość jestto uczucie (5) powstające w duszy ludzkiej, gdy ją jakiegokolwiek dobro ku sobie pociągnie. „Dobro więc najprzód, powiada S-ty Tomasz z Akwinu, sprawuje we władzy pożądania niejaką skłonność, albo sposobność, albo odpowiedniość ku sobie i to należy do miłości“ (6). Jest więc ona uczuciem, która duszę ludzką pociąga ku dobremu, by się z nim połączyła i zjednoczyła. Teraz trzeba bliżej określić co rozumieć mamy przez ów wyraz dobro.

Nie mamy tu mówić o czynnościach zgodnych z prawami moralnymi, o cnocie, bo to jest dobro w porządku moralnym, lecz o dobrem w znaczeniu ontologicznym. Otóż żadna istota stworzona nie może tak istnieć, żeby wszystko z siebie czerpała, żeby nie potrzebowała do swego życia i doskonalenia się czegoś ze świata zewnętrznego, po za nią znajdującego się. Potrzebować zaś będzie tego co dla niej jest stosownem, naturze jej odpowiedniem. Jeżeli więc coś takiego znajdzie się co warunkom tym odpowiadać będzie, co posiadać wszystko potrzebne dla podtrzymania i doskonalenia tej istoty, obudzi w niej pożądanie siebie, — będzie się wydawało dobrem i będzie niem w rzeczy samej. W takim znaczeniu mówimy, że ziemia żyzna dobrą jest dla

roślin; że pasza odpowiednia dobrą jest dla trawożernych; że pokarm taki dobrym jest dla człowieka, powietrze lasów dobrem dla chorego i t. d.

Oczywistą jest rzeczą, że im jaka istota będzie wyższą i doskonalszą, tem wyżej będzie szukała tego co dla niej jest dobrem, tak że z wielkości owego dobra wnosić można o doskonałości pożądającego. Jeżeli więc stworzenia zmysłowe, zmysłowych tylko rzeczy pragną i potrzebują, to istota wyższa nad zmysły, wyższych też, duchowych dóbr pragnąć i szukać będzie, t. j. prawdy, piękna i dobra moralnego.

Z tego więc jednego, że człowiek takich rzeczy pragnąć i potrzebować zdolny, można już dojść do pewności, że ma duszę wyższą nad zwierzęcą, bo pokażcie mi psa lub śledzia, czulego na dobro, prawdę i piękno? Człowiek zatem nietylko pożąda rzeczy zmysłowych, potrzebnych i miłych jego ciału, ale także wznosi się do szukania dobra niezmysłowego; jeżeli w czem je zobaczy, odczuwa to poruszenie duszy, ten pociąg który zwiemy miłością.

Kochankowie dopatrzili w sobie piękność, rozum, cnotę i żyć bez siebie nie mogą; matka widzi w swem dziecku wszelkie doskonałości i gotowa umrzeć dla niego. Cóż dziwnego że ci (pierwsi chrześcijanie) którym dano było dojrzeć najwyższe piękno, prawdę i dobro, żartowali z krak rozpalonych, tortur i więzienia? Kochali, — ten jeden wyraz tłumaczy wszystko. Bo miłość „mocna jako śmierć, a wody mnogie nie zagaszają jej“ (7)

Z tego cośmy o naturze miłości powiedzieli dwa wnioskują wnioskami. Pierwszym jest, że im człowiek wyżej szuka przedmiotu swojej miłości, im wyższy rodzaj dobra umiłuje, z im większą świadomością czynić to będzie, tem go ta miłość wyżej podniesie, tem doskonalszym się stanie. Drugi zaś wniosek jest, że tem lepiej człowiek kochać będzie, im mniej będzie egoistą. Miłość bowiem pociąga nas ku dobremu; dobrem zaś, jak wiemy, jest to, czego dla udoskonalenia siebie potrzebujemy, czego zatem nie mamy w nas samych. Będziemy więc tego szukali, pragnęli, poświęcimy wszystko by je osiągnąć. Przeciwnie, jeżeli człowiek jest egoistą, t. j. uważa że w sobie ma wszystko czego mu potrzeba, jeżeli w sobie widzi wszelkie potrzebne mu dobro i doskonałości, umiłuje siebie tylko, nie będzie żadnego dobra po za sobą szukał. Nie poświęci się więc nigdy dla niczego i nikogo, bo mu to najpierw będzie niepotrzebne, a potem nie będzie miał ku temu siły. Można się poświęcić dla miłości można mniejszą miłość poświęcić dla większej, ale większej człowiek nie poświęci, bo mu sił na to nie stanie; już zaś dla egoisty własna jego osoba jest jedyną i najwyższą miłością. Jak bryła gliny lub kamienia, choćby nawet miała formę dzbana, nie wpuści do środka ani kropli plynu, aż z niej wyrzucą wszystko jej wnętrze, tak człowiek niezdolny jest kochać dopóki jest pełnym samego siebie; dla miłości nie będzie w nim miejsca.

5) Filozofowie katolicycy nazywają to *passio* — namiętność, że jednak wyraz ten ma u nas inne znaczenie, dlatego używam zwykłego wyrazu *uczucie*, chociaż mniej dokładnego.

6) 1—2 g. 23 a. 4 c.

7) Pieśni nad pieśniami. VIII. 6. 7.

HERABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

CZĘŚĆ DRUGA.

(Dalszy ciąg.)

— To pan nie wie? — zagadnął zdumiony — dziś *die Fatini* miała grać...

— I nie grała?

— Nie, kazała się zastąpić. Ztąd też takie oburzenie tych panów, którzy tylko dla *Fatini* do teatru poszli.

— Dlaczegoż nie grała? nie wiesz?

— Nie wiem...

— Nie mógłbyś się dowiedzieć?

— Zapewne zasłała — odparł z uśmiechem kelner.

— Zerwałem się i chciałem biedz do Adeliny, ale spostrzegłem zaraz że nie mogłem tego uczynić. Wskazówki na zegarze restauracyjnym wskazywały przeszło północ.

Zaniepokojony zmianą zaszła w życiu mej współniczki, nie zmrużyłem oka. Nazajutrz o dziewiątej dzwoniłem do mieszkania aktorki. Dzwoniłem nawet kilka razy, ale za-

den ruch w mieszkaniu nie zdradzał najmniejszego skutku mego dzwonięcia.

Zacząłem więc dzwonić gorączkowo. Nic nie pomogło. Po chwili wzięłem się znów do dzieła i dzwoniłem już bez miary tak długo, aż wreszcie lokatorowie zaczęli się oburzać.

Z drzwi przeciwnych wybiegła jakaś rozszoszczona niewiasta i zawołała.

— Co to? pan chcesz dom rozwalić? Ta pani wyjechała. — To powiedziawszy, zatrzasnęła drzwi.

Uderzenie piorunu nie byłoby na mnie wywarło większego wrażenia. Ochłonawszy, po chwili zbiegłem na parter i wpadłem do łoży portyera.

— Pani Adelina *Fatini*? — spytałem.

— Wyjechała dziś w nocy pociągiem błyskawicznym do Paryża.

— A panna służąca?

— Pojechała z nią razem.

— A mieszkanie?

— Oddano gospodarzowi.

Trudno opisać moje zdumienie. Po długiej pauzie dopiero byłem w stanie zapytać.

— A nie zostawiła nic... listu dla nikogo?

— U mnie nic!

Chrześcianizm pod obydwojma temi względami, wywiera na człowieka wpływ najbardziej dodatni. Uczy on, że człowiekowi nie wystarczy sama rzecz zmysłowa, że owszem wszelkie dobro duchowe, nawet jakie na ziemi znaleźć może, nie jest jego dobrem prawdziwym; — wskazuje on je na szczycie bytu. Najwyższe piękno, dobro, prawda, — słowem Bóg, to dopiero ostateczny cel człowieka, jego prawdziwe dobro, jego wiekuista miłość. Chrześcianin każdy może powtarzać za Ś-tym Augustynem, choć nie zawsze z taką jak on prawdą: „niespokojnem jest serce moje Boże, i nie uspokoi się aż spocznie w Tobie“.

Skutki takiego podniesienia człowieka do najwyższych moralnych wysokości, są nieobliczone dla niego samego i dla bliźnich jego. Kto bowiem miłuje słońce, ten rozkoszować się będzie światłem jego wszędzie, gdzie je dostrzeże: na niedostępnych obłokach, na szczytach gór, na niebotycznych drzewach i drobnej trawce, odbitem w morzu bezbrzeżnem i w skromnej rosy kropelce. Tak samo człowiek miłujący Boga, miłować też będzie każdą istotę w której dojrzy obraz i podobieństwo swej najpierwszej miłości, więc też każdego człowieka, bo każdy, najędźniejszy nawet, na to podobieństwo jest stworzony; bo każdy bratem jego jest i synem jednego Ojca; bo każdy wezwany do uczestnictwa w jednym życiu nadprzyrodzonym.

Jeżeli człowiek przez całe życie chowa i szantuje przedmioty należące niegdyś do drogiej mu osoby, jeżeli dla niej kocha bliźnich jej, jakże daleko bardziej miłuje dobry chrześcianin ludzi, swych braci, na których świeci obraz jego Ojca, o których wszystkich On powiedział: „cokolwiek uczynicie jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili“.

(Dalej ciąg nastąpi.)

W świetlane dni i noce.

II. POWĄZKI.

Senna panuje tu cisza...

Senna i nie przerywana najmniejszym odgłosem, nie zamącona gwarem mowy ludzkiej, ni piosenki wesołej hulaszkiej, co obija się o ściany kamienie, ni szumem miasta potężnym, miasta co półkołem rozparte wre życiem, tętni piekielnym stukiem, tryska ogromem chaosu, wzbijającego się ku obłokom białym, ku niebieskim, pełnym światła przestworom...

Tu śpią wszyscy snem wiekuistym!...

Ziemia garbi się tysiącami mogił, jeży krzyżami i pomnikami, ponad którymi cichym szeptem gwarzą kasztany, mruczą klony, szemrzą świerki i płaczą rosą wieczorną smętne warkoczki białych brzoź zaszlochanych.

— A jakże zrobiła z teatrem?

— Albo ja wiem.

Ten wypadek wywracał wszystkie moje plany do góry nogami. Byłem oszołomiony. Dopadłem dorożki i kazałem się wieźć do Karitheatru. Tutaj wszedłem prosto do dyrekcyi. Jakiś jegomość otyły siedział przy biurku. Był to dyrektor.

— Czem mogę panu służyć? — zapytał nie patrząc na mnie.

— Pragnę się dowiedzieć — zawołałem — na jak długo wyjechała pani Adelina Fatini?

Dyrektor dopiero wtedy się obrócił ku mnie i wyłupił ogromne oczy.

— Pan mówisz — odezwał się drżącym głosem — że panna Adelina Fatini wy-je-cha-ła?

— Tak panie! a chciałbym...

Nie dokończyłem, bo dyrektor się zerwał i uderzył naraż w trzy guziki od dzwonek elektrycznych, umieszczone nad jego biurkiem. W tej chwili zbiegło się kilkanaście osób.

— Adelina Fatini! — krzyknął do nich wszystkich.

— Niema jej jeszcze.

— Czy jest w Wiedniu? Ten pan mówi, że wyjechała.

— Tak panie — wtrąciłem jeszcze raz.

Po za tem ciczka...

Czasem tylko spadający poźółkły listek zaszeleści, czasem zefir szalaławiła zabrzęczy blachą nadgrobną lub w niszę katakumby wpadnie z łoskotem, pobuja pod sklepieniem filarów i wybiega kędyś — na plac tych, co życia nie ceniąc, odebrali je sobie, — aby tam wyprawiać nocne harce, aby tam świszcząc nad kurchanami bez kwiecica i wspomnień, nad mogiłami, co tak ponure jak to życie nieboszczyków, tak smutne, jak ta śmierć spiochów...

Zdaleka sunie mara zmierzchu, otula szarym płaszczem drzewa i nadgrobnki i powoli osłania tajemniczego półmroku oponą napisy na pomnikach i z wiatrem płynie dalej i dalej, w głąb cmentarzyska...

Purpurą od zachodu krwawi się niebo, szkarłatną barwą oblewa błyszczące krzyże, karmazynem plami białe marmury di Carrara, ozłaca strzaskane kolumny, potężne gotyki nadgrobowych wieżyc i żałoby pełne acz dumne sarkofagi...

Słonko kryje się powoli, zagląda przez gęste konary drzew, przeziara przez szczeliny lasu grobowców i stopniowo omdlewa w swym blasku, ostatnimi pocałunkami żegnając snem wiekuistym złożonych, jakby mówić im chciało:

— Dobranoc... Dobranoc!...

A zefiry w katakumbach grają capstrzyk i drzewa im powiewne wtórują i świergot układającego się do snu ptactwa, łączy się w jeden hejnał w melodii potężny, w instrumentacyi zgodny, wielki, czarujący... i płynie ten hymn współsennej przyrody do stóp Stwórcy, jak pieśń dziękczynna za dzień życia szczęśliwie przepędzony!...

— Dobranoc... Dobranoc!... raz w nieokiełznanem furcie wzbija się pod szkarłatne smugi na niebie, drugi raz przechodzi w pianissimo symfoni żalostnej, smętnej i rzewności pełnej... to mruczy we frendzlach baldachimów drzew, w koronkach marmurów gotyckich, w ażurach grobowego kwiecica, to obija się o bordiury muru parkannego, o brokatele muraw poranych mogiłami, lub cwałem pędzi znowu pod szkarłatne niebiosy, co z przezystej purpury zmieniają swe barwy, strojąc seledynową sukienkę wstęgami koloru centyfolii...

I gra cmentarz cały...

Gra — jak kapela smutku, cały w tę tajemniczą, dziwną pieśń zaklętą, w pieśń która upaja czarodziejskimi tony, rozmarza i płakać i tęsknić każe...

Gra cmentarz, a tony płyną smętnymi alejami śmierci, muskają powierzchnię mogił, co łożem są dla tych spiochów wiekuistych, łożem łzami żalu zroszonym — łzami co w chwili bólu tu spadły, by serce niemi przepełnione nie pękło.

Lecz oto z zakątka cmentarza dobiega jakiś jęk...

Wyrwało się westchnienie ciężkie z biednej, skołataniej ludzkiej piersi, popłynęło z echemi ku Niebiosom i połączyło w jeden wielki lament z grającą kapelą przyrody, co na głos ten nagle zmiłkła, jakby przerażona jego potęgą.

— Pan jesteś tego pewny?

Zająknąłem się.

— Panie! Może pan żartujesz? — zawołał w formalnej gorączce dyrektor.

— Wracam od niej, to jest z jej mieszkania i powiedział mi to portyer.

— Ach! — jęknął dyrektor, chwytając się za głowę — co ja pocznę? Wczoraj w ostatniej chwili doniosła, że zasłała. Rozpuścić reporterów... szukać!... gonić! Jestem zgubiony. Dziś! Jutro!! Adelina Fatini! Jestem zrujnowany!

Chodził po pokoju nieprzytomny. Zostawiając go jego rozpaczy, wybiegłem.

— Co to znaczyło, co to mogło znaczyć?

Bezmyślnie kazałem się wieźć do hotelu. Tu mi portyer oddał list... list od Adeliny Fatini.

Otworzyłem pismo i czytałem:

„Muszę wyjechać. Dostałam z Paryża najświetniejszą propozycję; pan zaś wracaj do domu. Korybutowicz wstał późno, zjadł śniadanie o trzeciej, a o szóstej wyjechał. Nie wychodził i nikogo nie przyjmował. Dłoń pańską ściskam i proszę zachować o mnie miłe wspomnienie.

Adelina.“

I znów nastąpiła wielka cisza — którą przerywało tylko łkanie, łumione z zakątką cmentarza, westchnienia skargi pełne...

Nad ubogą, smętną mogiłą, stała pochylona, z twarzą ukrytą w wychudłych dłoniach, z piersią falującą, z włosami w splotach rozpuszczonym, i szeptała cicho słowa modlitwy...

A łzy toczyły się strumieniami po rozpalonych policzkach i dławiły w gardle, a drżące ciało pod brzemieniem cierpienia upadało i słańiało się ku mogile, jakby ciepłem swem chciała ogrzać tego który w niej spoczywał, jakby szeptem swym chciała obudzić do życia zwłoki, co w proch się już obróciły...

— Ty śpisz — mówiła — ty opuścisz mnie na wieki, synu mój, niebaczny na łzy moje, na serce pękające z bólu, na cierpienia bez granic!

I echo w katakumbach powtarzało tę skargę i niosło z zefirami w dalekie, tajemnicze przestrzenie, jeden wyraz: — Matka!... matka!...

Aż osunęła się na puszystą mogiłę i, łkając, otuliła ją piersią swoją...

Słońce zgasło...

Na niebios ocean wypłynął świetlany statek księżycy, miryadami wkoło gwiazd otoczony, i osrebrzył promieniami swemi cmentarzysko, nad którem unosiły się opary mgławki, otulone w powiewne płaszcze, jak duchy z mogił powstałe, jak duchy pokutujące...

A zefiry w katakumbach grały capstrzyk w melodyi potężny, co do stóp Stwórcy płynie i zda się mówi:

— Dobranoc... dobranoc!...

pk.

Tworzenie się klas możnych i rzekome niesprawiedliwości

DZIEJOWE

(Ustęp z dzieła: „Kapitał, spekulacja i finanse w XIX-tym wieku“.)

przez *Klaudia Jannet, a*

profesora ekonomii politycznej w uniwersytecie katolickim w Paryżu.

(Dalszy ciąg.)

Toż samo prawo fizyologiczne znosi również codziennie sposoby prawodawcze, za pomocą których jakaś klasa szczególna mogła sobie niegdyś przywłaszczać korzyści pieniężne pod postacią uwolnienia od opłat a nawet podatków pobieranych na swoją korzyść, z masy opodatkowanych.

Nie myślimy tutaj piętnować tą nazwą przywilejów, z których przez długi czas korzystała szlachta za dawnych rządów. Taine wykazał, że jej przywileje odpowiadały, w ustroju społecznym jaki się rozwinął w wiekach średnich, uszedom sprawowanym bezpłatnie i że jej zwolnienie od podatków rzeczywiście było tylko wynagrodzeniem za oddane usługi.

— Waryatka! — szepnąłem i znów list odczytywałem.

Byłem niemal w rozpacz. Sądziłem że już dobijam do portu, a tu nagle widziałem się w tem samym miejscu, z którego wyszedłem. Wbiegłem do mieszkania i spędziłem w nim kilka godzin na rozmyślaniu. Wśród rozmyślań przypomniałem sobie, iż Fatini powiedziała mi onegdaj, że Korybutowicz stał w hotelu *Impérial*.

Należało mi się koniecznie z nim widzieć. Po ostatnich doświadczeniach mogłem przypuszczać, że p. Adeline zapewne mnie zwodziła a Winter mógł istnieć.

Już mi nie chodziło o nic, tylko o docieczenie, czy ta komedyantka prawdę pisała.

Popędziłem na Opernring do najparadniejszego hotelu. Ale tam nie znano nazwiska księcia. Badając wszakże portyera dowiedziałem się, że wczoraj na pociąg idący do Krakowa, wyjechało z tego hotelu dwóch panów, z których jeden brunet z czarną brodą w długim płaszczu futrzanym.

— Hrabia — mówił portyer — jakieś polskie nazwisko... hrabia Kirycki *ja wohl!* Ki...rycki.

Na dalsze pytania oświadczył mi portyer, że ten pan wczoraj nie wychodził wcale z hotelu, a śniadanie spożywał o trzeciej.

-- A więc Fatini nie drwiła ze mnie — myślałem po-

W każdym razie, w XVII i XVIII wieku przywileje te nie były usprawiedliwione, gdyż nowa organizacja administracyjna oddawała te usługi, świadczone dawniej przez szlachtę. Fiskalność królewska tak je już była ścisnęła, że w latach poprzedzających r. 1789 przywileje właściwej szlachty były mało korzystne. Na nieszczęście też sama fiskalność, połączona z wielką nieznaną zasad ekonomicznych, namnożyła urzędów różnego rodzaju i w miejsce płacy przyznała im rozmaite zwolnienia, które sprawiały że główny ciężar podatków spadał na wieśniaków. Naród podzielony był niejako na dwie części, z których jedna, ludność wiejska, tembardziej była obciążona im mniej była nią druga, ludność miejska.

To co administracja francuzka robiła nieświadomie, jednocześnie rząd angielski robił systematycznie względem Irlandyi. Od środka XVII wieku kraj ten zaczął się budzić do życia przemysłowego; fabryki wełniane, huty szklane, żegluga rozwijały się obiecująco. Zabroniono Irlandczykom mieć fabryki wełniane, huty szklane, wywozić bydło żywe i skóry i utrzymywać żeglugę komunikującą się wprost z zagranicą lub z koloniami angielskimi. Jednocześnie katolikom narzucono równy, przymusowy podział spadków; jedynie rodziny protestanckie korzystały z prawa starszeństwa i ze swobody testamentowej. Ten ohydny ucisk, który się ciągnął do pierwszych lat wieku obecnego, zrujnował Irlandyę bez ratunku, a odmienności religij, antagonizm narodowy, systematyczny absenteizm landlordów, rzuciły głęboki przedział między dwie klasy w życiu prywatnym. Nawet przedawnienie, ten wielki lek na rzeczy ludzkie, nie mogło zatrzeć w tym kraju tych niesprawiedliwości.

Świadomość równości wszystkich obywateli wobec podatku weszła tak głęboko w sumienie publiczne za naszych czasów, że jej już nikt nie gwałcił otwarcie. Jednakże socjaliści państwowi chcieliby wznowić niesprawiedliwości czasów ubiegłych i użyć podatku jako środka zmienienia rozdziału bogactw. Przed nimi, we Florencyi, tyrania i demagogia, zjednoczywszy się pod panowaniem pierwszych Medyceuszów, uciekły się do tego sposobu dla zgniecenia swoich przeciwników politycznych. Dzisiaj usiłują sofistami ekonomicznymi osłonić tę grabież; tak uczyniło na przykład kilka kantonów szwajcarskich, ustanawiając podatek postępowy. Ale doświadczenie to zmniejszyło zdaje się znacznie bogactwo ogólne w kantonach, które go próbowały, a należy potępić nadużycia możliwszych, z której bądź strony one pochodzą.

Z mocy tej zasady należy się zapytać, czy niema reformy, zapomocą której możnaby ulżyć słabym, nie niszcząc mimo to bogatych. Anglia od piętnastu lat daje najlepsze wzory tej polityki finansowej.

Cła protekcyjne z łatwością mogą być podniesione do stopnia, zapewniającego zyski szczególnym klasom producentów, kosztem ogółu narodu. W niektórych wypadkach usprawiedliwiają się one już to jako opłata od przedmiotów

wracając do siebie i zbierając wyniki moich poszukiwań — Winter ani Treter nie istnieją. Korybutowicz mnie okłamał, Leona domysły były prawdą: Edward był w Wiedniu!

Nie pozostało mi nic innego, jak czekać najbliższej depeszy, czy przyjazdu Leona.

Po doznanych wzruszeniach i zawodach, czułem się fizycznie i moralnie wyczerpanym. Pragnąłem tedy odpocząć i cieszyłem się już nadzieją kilkudniowego pobytu w Wiedniu, poświęconego rozrywkom turysty, nie zaś zajęciom gońca śledczego. Lecz na drugi dzień rano po zniknięciu Adeliny, otrzymałem taką depeszę od Leona:

„Natychmiast opuść Wiedeń i jedź prosto do Kijowa. Interes pierwszej wagi, tyczący się Edwarda i ciebie, nie cierpi najmniejszej zwłoki. W Kijowie cię oczekuję. Więcej telegraficznie — nie mogę. Leon“.

Wyjechałem pierwszym pociągiem, dochodzącym do granicy, postanawiając nawet nie zatrzymywać się w Warszawie. Nie miałem już żadnej myśli i żadnych nie czyniłem wniosków; postanowiłem poddać się losowi komiwożera, który mi wszakże, bynajmniej się nie uśmiechał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

zbytkowych, już to jako sposób wprowadzenia nowego przemysłu do kraju nowego, już to wreszcie jako środek podtrzymania ludności i kapitałów w kraju starym, nawiedzonym tem, co niektórzy nazywają przesileniami prac publicznych. Ale gdy opłaty te zostaną uogólnione i zadaleko posunięte, stają się formą wyzyskiwania ogółu przez jedną klasę uprzywilejowaną. Taki charakter miały *corn laws* w Anglii w wieku przeszłym i w pierwszej połowie bieżącego. Taki charakter mają taryfy celne, które przeprowadzają w Stanach Zjednoczonych wielcy przemysłowcy, siłą pieniędzy przekupiwszy głosowanie powszechne. To nadużycie prawodawstwa posłużyło za temat Henrykowi George do napisania jednego z dzieł najciekawszych. 1) Dalej jeszcze posunął nadużycie Mac Kinley w swojej taryfie, przeprowadzonej wielkim wysiłkiem pieniężnym przez monopolistów, dla zapewnienia w r. 1889 wyboru Harrissona. Tutaj to tkwi początek pewnej liczby wielkich fortun amerykańskich, które nie byłyby nigdy powstały pod panowaniem wolności ekonomicznej i moralności politycznej.

W Niemczech *kartele*, powstałe pod faworem rządu i pod opieką opłat protekcyjnych, doszły do tego, że sprzedają tanio na eksport, a nadmiernie podnoszą cenę na wewnątrz; — rezultatem ich jest nagłe zubożenie klas bogatych, a względne zubożenie klas ubogich. Oto przykłady, które zawsze trzeba mieć przed oczyma, żeby nie przeobrazić wybiegu w system.

Dawne nadużycia nie pozostawiły wogóle śladów widocznych po sobie, a co się tyczy nadużyć nowoczesnych, wpływ ich nie był tak wielki, żeby mógł przeszkodzić wzrostowi ludności europejskich, proporcjonalnemu do wzrostu ich bogactw.

Cokolwiekbyś myślałby kto o obliczeniach statystyków, którzy oceniają naprzykład majątek prywatny Francji na 180 do 200 miliardów, majątek prywatny Anglii na 218, Niemiec na 258, Europy całej na 1,000 miliardów, a Stanów Zjednoczonych na 350, nie nleża wątpliwości, że bogactwo za naszych czasów jest daleko większe, aniżeli przed stu i dwustu laty.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wystawa obrazów Jana Chełmińskiego w Warszawie. — Wystawa jego prac w Londynie. — Co go mogło skłonić do absencji. — Nasi krytycy artystyczni. — Czem jest naprawdę Chełmiński. — Jego braki i zalety. Wartość sumaryczna. — Nieco o jego obrazach. — Z wystawy Tow. Zachęty sztuk pięknych. — Z Salonu „Krywulta”. — Z Salonu spółki artystycznej. — Nieco książek.

(Dalszy ciąg.)

Ilekróć wejść do „Salonu Krywulta”, zawsze mi się nastęrcza natrętne pytanie: czem się to dzieje, że salon ten trzyma się na tym samym poziomie artystycznym, co inne „Salony”. Bądź co bądź, jestto przedsiębiorstwo prywatne, korzyść właściciela czy właścicieli mające na celu; przedsiębiorstwo, którego głównym zadaniem jest pośrednictwo między artystami, mającymi prace swoje na zbyciu, a publicznością, mogącą mieć ochotę nabyć takowe. Zdawałoby się, że w tem położeniu zarząd Salonu nie powinienby być bardzo wybrednym w przyjmowaniu prac na swoją wystawę; że powinienby się rządzić zasadą: „Dasz co dobrego, to znajdziesz kupca; dasz fuszerkę, to twoja wina, nie doczekasz się amatora”. A jednak widać że tak nie jest; widać że kierownicy Salonu posiadają przedewszystkiem znajomość rzeczy, a następnie jakiś dar perswadowania fuszerom, żeby swoich niedonoszonych arcydzieł nie produkowali przed publicznością. Tak przynajmniej wnosiliby należało ztąd, że w Salonie tym nie ukazują się prawie zupełnie poronione płody pędzla, ołówka lub dłuta, a przynajmniej daleko rzadziej aniżeli w innych salonach, których kierunek spoczywa w rękach komitetów, delegacyj i tym podobnych gremialnych ciał artystycznych. Co prawda, to prawda: *sum cuique!* Naprzykład, przekonany jestem, że takiego cudactwa a zarazem takiego bohomaza, jakim są, poczynając od samego tytułu: „Księżyc i konary” Jabłczyńskiego, Salon Krywulta nie przyjąłby na swoją wystawę, chyba jako *curiosum*, w osobnej przegródce.

To jednak nie przeszkodziło mu wystawić, wprawdzie także w osobnej, ale za honorową uważanej przegródce, „Porwania” p. Stanisława Masłowskiego.

Przedewszystkiem porwanie przez pruskiego ułana

francuzkiej, oczywiście nieznaney mu, dziewczyny, i ucieczka z nią samdwój z furii napadu i z ognia bitwy, jakoś nie da się bardzo logicznie wytłumaczyć. A co znaczy ten drugi, ten kolega, który bez niczego, ot tak sobie, razem z pierwszym ucieka? Czy to współnik w antrepryzie?... Zresztą, akcja tego obrazu dzieje się jeżeli nie w piekle, to w rozpalonym ledwie nie do białości piecu, od którego ognia żarzą się wszystkie przedmioty, nie wyjmując ceglanych twarzy aktorów i aktorki dramatu, ani nawet oddalonych, bardzo nawet oddalonych gór, które jeszcze się odbiciem tego żaru różowią. Nie wiem czy w tym ogniu także konie jakoś napęczniały a ułani się wydłużyli, tak że pierwsze wyglądają na pękate kuce, albo drudzy na cienkich wielkoludów. Jedną rzecz trzeba przyznać p. Masłowskiemu: że farby nie żałował; możnaby nią co najmniej dwa jeszcze takie obrazy namalować.

O ileż miłsze, bo naturalne prawdy wrażenie wywiera na widzu ta skromna, gdzieś sobie na boku stojąca para srokaczy Chełmońskiego, którą się stary szlachcic w drogę, czy na polowanie wybiera. Znać zaraz, że te szkapy z rodzaju tych, o których Pol śpiewał:

„Więc koń srokacz, żona Magda” i t. d. i t. d.

Jaka tam na tym obrazku lita atmosfera dworku szlacheckiego!

„Idylla” Popowskiego, lubo nadużyty już nieco ostatniami czasy temat traktująca, byłaby przy wielkim obszarze powietrza bardzo dobra, gdyby nie zanadto seledynowo-zielona.

Żadny jest widoczek Kar. Biskego: „Pod zachód”. Ten wiatrak, kąpiący się w konających blaskach zachodu, możnaby wziąć za wstęp, za prolog, do pogrążonego już w cieniach nocy „Młyna” Popowskiego, z wystawy Towarzystwa.

Nocny, księżycowy „Krajobraz zimowy” Stankiewiczówny, odznacza się zaletami właściwemi dzielnemu pędzlowi tej utalentowanej artystki, ale nie jest już dla nas nowy; spotykaliśmy się już z nim gdzieś, na innych wystawach.

Najświeższa rzecz: „Piwonie” Zdzisława Jasińskiego przedstawia dzielnie namalowany bukiet tego kwiecia, z poza którego wygląda główka dziecięca, wieśniacza, niby to także piwonia. Jest podobno *pendant* do tego: narcyzy, czy coś takiego, ale podczas mojej bytności jeszcze to było nie rozpakowane.

„Wiosna” Tyt. Maleszewskiego przedstawiona oczywiście w postaci dziewczęcej, którą pędzel tego artysty tak zawsze wypieścił umie, bardzo wdzięczny stanowi obrazek.

Do dawniej już wystawionych, zdaje mi się, należy doskonały portret mężczyzny B. Wiesiołowskiej.

Jest też tutaj kilka prac zagranicznych, mianowicie francuzkich artystów. Zachwalona wielka „Paleta” Bernarda, przedstawia głównie całą galeryę, dość zręcznie i miękko malowanych, mniej więcej obnażonych kobiet i rozmaitych innych przedmiotów, jak psa, pantery, starych fotografii; najlepsze jednak z tego wszystkiego fotografie, zwłaszcza zaś gwóźdź, a raczej tak zwana „pluskiewka”, na której fotografie są do tła przytwierdzone. Bierze ochota spróbować, czy ten gwóźdź wyjdzie z papieru.

„Wenus” p. Riché, jest sobie ładną nagą (!) kobietką, a zamierzający się na nią strzają Amorek skrzydlaty, który snąc wyszedł z ogromnej, leżącej po za nim i doskonale umalowanej muszli, jest bardzo ładnym chłopczykiem, ale do urzędu bogów nie mogą mieć wielkiej pretensyi.

Salon spółki artystycznej odrębny ma, jak zawsze od dwóch poprzednich charakter: nie znać w nim ani sztywności urzędowej, ani przedsiębiorczej skrzętności; wygląda on istotnie na przedsięwzięcie wspólnemi podjęte siłami; koleżeński duch zdaje się wiać nad nim.

Ma i on obecnie kilka dobrych rzeczy, jak parę widoków tatrzańskich p. Gersona; kilka również widoków Stef. Dąbrowskiego, wielkie posiadających zalety, chromających tylko może na brak światła słonecznego. Szczególniej ładny jest i prawdziwy widok na obszerną przestrzeń zalesioną.

Zaznaczyć też należy świeży „Krajobraz” Wastkowskiego i dawniejszy, ale bardzo ładny obrazek p. Kazimierza Mireckiego, przedstawiający dziewczynkę obejmującą z tyłu rączkami szyję matki, siedzącej na krześle. Zdaje się, że „matki” rzadko muszą bywać w salonie spółki artystycznej, skoro ten wdzięczny, a ładnie malowany obrazek nie znalazł dotąd amatorki.

Jest jeszcze „Żniwo” Alchimowicza, jest, za młody

1) „Free Trade and protection”. New-York 1885.

może, „Starzec“ Maleszewskiego i dużo dawniejszych i nowszych obrazów i obrazków różnej wartości, których wyliczać nie sposób. Jest, jak zawsze, jeden salon pełen obrazów kościelnych.

Obecnie, jak corocznie, zarząd Salonu Spółki czyni przygotowania do wystawy „Szkiców“, której otwarcie około połowy Listopada nastąpi.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Kamień ciężący na kamiennem sercu kronikarza. — Kiedy i dlaczego „potwara“ płci niewieściej miał słuszości dużo. — Obfitość piór kobiecych w literaturze i obfitość powieści skandalicznych. — „Ich syn“ pani Hajoty i „Mgławica“ pani Estei. — Romans niejakej pani Halki z niejakim panem Kilańskim. — Przejazdka i gruchanie miłosne w białym domku. — Scena, jakiejby się nie wyparł sam p. Zola, tylko że z większym zrobiłby ją talentem. — Prośba kronikarza do pani Estei. — Czy sz. autorka powtórzyłaby opowiadanie swe w salonie i w towarzystwie przyzwoitem. — Pytanie inne jeszcze. — Zkąd ten urodzaj na nowelistki i powieściopisarki? — Próbką talentu i absurdów, czyli o czym i sz. autorkę i redakcję dziennika „jawnie chrześcijańskiego“ mógłby objaśnić każdy katechizm początkowy. — Przemowa zacofańca do pań postępowych. — Dosty autorsko-niewieściej kołowacizny skandalu. — Kamień zrzucony.

Z góry przepraszam wszystkie panie i panny, iż nie pójdę tym razem za przykładem towarzysza i sąsiada mego Jerzyny, i dla płci nadobnej w pogawędce dzisiejszej zbyt uprzejmym nie będę, ale kamień, jaki mi cięży na kamiennem sercu, raz przecie zrzucić muszę. Kamieniem tym jest poszanowanie i poczucie zasad moralności wśród naszych pań piszących. Źle mówię: jest raczej brak poczucia tego. Ba, i jeszcze źle się wyrażam: jest to brak poczucia nie już moralności, lecz przyzwoitości najprostszej i skromności niewieściej, cynizm, mówiąc otwarcie, na jaki pióra mekzie wyjątkowo zdobywają się tylko.

Gdy kiedyś w którymś z pism warszawskich wyczytałem zdanie, jakoby kobiety, w ogromnej swej większości, stawały się u nas „żywiółem rozkładowym“, oburzyłem się srodze na potwarcę, który śmiał potworność ową wypowiedzieć. Jakto?! — zawołałem ze zgrozą — więc ta ozdoba i osłoda życia naszego, te matki rodzin naszych, strażniczki czystości obyczajów i strażniczki naszych ognisk domowych mają być żywiółem złym, szkodliwym, destrukcyjnym?! Ależ to potwarz — potwarz najczarniejsza, jaką kiedykolwiek i ktokolwiek mógł rzucić na bliźnich, i w dodatku na bliźnich płci słabszej, a więc potrzebującej obrony raczej i opieki płci mocnej. Niestety, im częściej wczytuję się w twory belletrystyczne autorek naszych współczesnych i najnowszych, tembardziej utwierdzam się w przekonaniu, iż potwarców — od prawdy dalekim zbyt nie był. Może sąd jego był zanadto bezwzględny i może zbyt ogólnym, ale że było w nim dużo, bardzo dużo słuszości, niestety, powtarzam, widzę to coraz jaśniej. Usposobienia danego społeczeństwa streszczają się i odbijają, bądź co bądź, w jego literaturze. Ma to być faktem — no i jest nim zapewne. Owóż, nigdy może, jak w ciągu ostatnich lat kilkunastu na produkcję naszą powieściową nie składało się tyle piór niewieściej — i nigdy też nie mieliśmy tyle powieści obrażających poczucie moralności, skromności, przyzwoitości i dobrego smaku, ile mamy ich teraz.

Nie chciałbym urazić wszystkich pań powieściopisarek, więc powiem, że i tu są wyjątki; wogóle jednak gdy się bierze do ręki utwór pióra niewieściej, można być z góry pewnym iż okaże on się utworem w tym rodzaju, że go ani młoda panna, ani nawet młoda, szanująca godność swą, przyzwoita mężatka, czytać nie powinna. I więcej jeszcze powiem. Gdy do niedawna romanse w stylu skandaliczno-zołowskim, spotykać można było jedynie w prasie liberalno-bezwyznaniowej, jak naprzykład obrazki panny Walewskiej w „Prawdzie“, lub brzydactwa naturalistyczne pani Zapolskiej w „Przeglądzie Tygodniowym“, dziś dzieje się już to samo w pismach zachowawczych i „jawnie chrześcijańskich“. I tu szanowne autorki współczesne dla niemoralnych powieściodeł swoich „wywalczyły“ już miejsce. Do tej albowiem kategorii belletrystyki niewieściej bezwstydu, należał drukowany w „Słowie“, obrzydliwy romanse pani Hajoty: „Ich syn“ i nie do bardzo innej też kategorii zaliczonym być musi drukujący się obecnie w tymże samym dzienniku romanse pani Estei p. t. „Mgławica“...

Masz sobie! — znowu „Słowo“! Przepraszam bardzo lecz jam temu nie winien, że „Mgławica“ podobnie jak „Ich syn“ tam się właśnie znalazła. Tak mi te sensacyjności autorek naszych współczesnych, osnute przedewszystkiem

na nieposzanowaniu przykazania szóstego, ostatecznie już zbrzydły, że gdybym „Ich syna“ lub „Mgławicę“ lub coś podobnego do tego, spotkał nawet w „Roli“, potępiłbym to również, a wydawcy za dalszą podziękowałbym służbę.

Owóż, pomijając przeróżne inne epizody i epizodziki, bez których powieść pani Estei, mogłaby się w zupełności obejść, proszę odczytać z powieści tej bodaj jedną scenkę skreśloną dajmy na to w N-rze 238 (przepraszam znowu) „Słowa“.

On i ona, to jest niejaka pani Halka i niejaki Pan Kilański, kochają się. No, i niechby tak było, gdyby oboje byli wolni. Miłość dwojga ludzi mających dobrą wolę pobrać się, poślubić, jak Pan Bóg przykazał, i założyć gniazdko rodzinne, nie jest przecież występkiem. Ja sam, w swoim czasie, wolę taką miałem, spełniłem ją i bynajmniej na złe mi to nie wyszło. Ale w powieści pani Estei inna jest sytuacja. Ona, ta pani Halka, jest żoną pryncypała owego pana Kilańskiego, który znowu jest mężem swojej połowicy, — co jednakże nie przeszkodziło im bynajmniej wieść z sobą romanse i odbywać przejażdżek... tylko we dwoje. Jadą tedy. „Zimno jest straszne“, „ostry wiatr tnie ich po twarzach bez litości“, a oni nie, tylko jadą. On, „nic nie mówiąc, schwycił jedną jej rączkę i wsunął pod ramię, potem drugą; ona zaś, „przytulona do niego, nie wyjmowała rąk z ciepłego schronienia“. Jadą tak więc i jadą, aż nareszcie ona, z rządcą swojego męża, przyjeżdżają do „białego domku ekonoma“. Ekonoma akurat nie zastają w domu, więc też następuje dalsze onych państwa gruchanie, opisane w sposób, którego by się i sam pan Zola nie powstydział, chociaż przypuszczam iż uczyniłby to z większym nieco talentem. Bądź co bądź, tyle tu jest „przytulania rąk do serca“, tyle „pocałunków jednych za drugimi“, tyle „skłaniania się jej ust ku jego ustom“, tyle „poddawania się“ jej woli „jego woli“, tyle następnie „wrywania“ jej dłoni „z jego dłoni“, tyle „szumu w głowach“, tyle „drżania wszystkich w nim nerwów“, tyle „tętnienia krwi wezbranej w żyłach“ i tyle wreszcie pasowania się z „honorem“ (!) niby i „sumieniem“; — że gdy się wszystko to czyta, wierzyć się nie chce, iż wyszło to z pod pióra kobiety, jak przypuszczam młodej, i jak również przypuszczam, przyzwoicie w domu rodzinnym wychowanej. Mimo też całego postępu, jaki emancypacja i samorzutność wśród niewiast naszych uczyniły, zrozumieć nie mogę jednej rzeczy i chciałbym właśnie, przy sposobności, szanowną autorkę sceny w onym „domku białym“ poprosić o jej — to jest tej zagadki — wytłumaczenie:

Czy szanowna pani wszystko to, co stoi wydrukowane w odcinku „Słowa“, a czego przez prostą przyzwoitość w całości przytaczać tu już nie chcę, zgodziłaby się opowiedzieć z równą plastycznością w towarzystwie przyzwoitem, w salonie? Sądzę że nie. Najpierw bowiem, jakośby to zapewne szanownej pani... nie szło, powtóre nie pozwolono by pani, w obecności młodzieży zwłaszcza, rozprawić w sensie takim o miłości występnej; i po trzecie nie przypuszczam iżby w salonach przyzwoitych i w salonach uczciwych rodzin chrześcijańskich rozprawy na tematy podobne miejsce mieć mogły. Ja przynajmniej nie słyszałem o tem.

A skoro tak jest, skoro szanowna pani nie odważyłaby się na równie plastyczne rozmazanie gwałtownego romanse onej Halki zameżnej z rządcą swego męża, w towarzystwie przyzwoitem, w salonie, to zkąd sz. pani przychodzi do głowy wszystkie te nieprzyzwoitości opowiadać publicznie, wobec setek i tysięcy słuchaczy, wpośród których mogą być przecie osoby różnej płci i wieku? Mogą być i niedorostki, których opowiadania podobne zgorszą i na złą pełną drogę, a czyż można przypuszczać iżbyś pani, pisząc swoje „powieści“, ten cel miała na oku? Chyba nie, boć w takim razie, lepiej byłoby „uwiązać im kamień młyński u szyi“, niż „Mgławicę“ pisać.

Raczej tedy sz. pani wyjaśnić dziwne rzeczy powyższe, a ja tymczasem zapytam już wogóle o coś jeszcze innego: Zkąd u nas zjawił się ten niezwykły, niebywały urodzaj na młode nowelistki i powieściopisarki, o jakich nie śniło się niezawodnie s. p. Hoffmanowej z Tańskich? Co liczną tę i liczniejszą coraz falangę kobiet prze u nas tak gwałtownie do pisania — do pióra? Czy owa „iskra Boża“, co się zowie talentem? Gdybyż chociaż tak było! — ale w tem bieda główna, że jest wprost przeciwnie. I niechaj mi wybaczą autorki szanowne, gdy powiem znow otwarcie, że w przeważnej większości ich utworów łatwiej stokroć o sceny skandaliczne i o góry całe niedorzeczności, niż o znamię istotnego talentu. Proszę bo naprzykład w teje samej „Mgławicy“ p. Estei (№ 240 „Słowa“) odczytać list, jaki owa Halka, wróciwszy z romantycznej wycieczki z „pryncypałem“ męża swojego i zastawszy dziecko własne w gorączce, pisze do tegoż swego męża. Gdybym tyle czego, nieudolnego

gadulstwa i niedorzeczności tyle spotkał w wypracowaniu pensyonarki z trzeciej albo czwartej klasy, jużby mnie to zdziwiło, a cóż dopiero gdy się to wszystko widzi wydrukowanym!?

— „Boże!—woła w liście swym Halka—rób co chcesz, znućaj (!) się nademną, ale mi dziecka nie odbieraj.“ I ani autorka, ani redakcyja utwor jej drukująca, nie tpostrzegły, że w tym jednym zwrocie do Boga jest nonsens, jeżeli nie bluźnierstwo. Pan Bóg jest miłosierny i sprawiedliwy, więc „znućać się“ nie może, a o tej prawdzie, zarówno autorka, zdaje się chrześciana, jak i redakcyja organu „jawnie chrześcijańskiego“, dowiedzieć się wszak mogą z każdego początkowego katechizmu.

Tedy nie talent, nie zdolności pisarskie i nie uzdolnienie ogólne wiodą autorki nasze najnowsze na arenę literacko-publicystyczną. Cóż je więc tu prowadzi? Mówiąc krótko i znowu otwarcie, jedne z nich żądne są zarobku, drugie i zarobku i sławy. Posiada się w zapasie kilkadziesiąt frazesów, obmyśla się możliwie niudolną, byle możliwie „pikantną“, to znaczy skandaliczną fabułę — no i jest powieść, jest zarobek, sława. Skandal miłosny, wszak towar to pokupny nawet w organach zachowawczych!...

Gdyby mnie atoli szanowne autorki najnowszego autorkamentu zrozumieć chciały i zrozumieć mogły, przemówiłbym do nich ot... tak, szczerze, poprosto: Chociaż i to byłoby niewłaściwym i niegodnym szanujących się niewiast chrześcijańskich, mniejby mnie przecież interesowało, gdybyście szanowne panie ulubiony najwidoczniej ów temat miłości skandalicznej, zakazanej, i jako taka grzesznej, traktowały obszernie i wyczerpująco, przy herbatce naprzykład, w kółkach dobrych, zaufanych przyjaciół, przyjaciółek, znajomych. To wam wolno, chcę powtarzam, byłoby to niegodnym kobiet chrześcijańskich. Skoro jednak czynicie to publicznie i w organach publicznych, to każdy publicysta sumienny ma nie tylko prawo ale i obowiązek powiedzieć wam—hola! gdyż robicie źle. Robicie źle, gdyż zabrzyszdzacie literaturę, i zabrzyszdzacie ją podwójnie: lichotą, niudolnością formy swych „utworów“ i obrzydliwością ich treści. Ale tego nie dosyć. Po za szkodą i krzywdą wyrządzaną literaturze swojskiej, dzieje się, z przyczyny waszej, raczej z przyczyny, lubującej się w skandalu miłostkowym grafomanii waszej, krzywdą stokroć może ważniejszą, dzieje się krzywdą — moralności! Uśmiechacie się panie, czytając morały zacofańca, gdyż dla was istnieje jedynie moralność postępową, czyli niezależną, to jest moralność mięśni, nerwów człowieka. Wiem że tak jest, ale i to jest mi niemniej wiadomem, że coraz większą jest liczba ludzi, dla których niema i być nie może moralności innej, prócz jednej, jedynej — chrześcijańskiej, i którzy też pracę nad podniesieniem w społeczeństwie poziomu moralności tej właśnie—poczytują sobie za wytyczny punkt programu działalności publicznej i powinność świętą. Wiedzą oni i wierzą, iż w moralnym brudzie społeczeństwo gnije; — w czystości obyczajów i uczuć chrześcijańskich chowa się zdrowo. Nie zabawka to, nie romansik na skandalu osnuty, ale praca poważna, której hasłem obrona przed rozkładem moralnym i przed upodleniem. Kto im więc pracę tę psućby chciał, tego w zapędach i zapalach powstrzymywają muszą. Co do mnie, przez samą grzeczność dla dam, trapićbym szanownych autorek współczesnych nie rad, i dlatego, gdyby mnie z dobrą wolą posłuchać one chciały, poradziłbym im szczerze niudolną wogóle pisaninę ową pozostawić w spokoju, a wziąć się natomiast do zajęć, jeżeli już nie pożytecznych, to mniej choćby szkodliwych.

Wszakże już dość tej autorsko-niewieściej kołowacizny skandalu. — Nie, nie dosyć, mówicie. Ha... toć przecie powinniście wam powtórzyć to samo kierownicy tych pism przynajmniej zachowawczych, które dla kołowacizny onej, lubującej się w tematach niemoralnych, łamy swe z uprzejmością — nawet jak dla dam nadzwyczajną—otwierają. Tak sądzę—i choćby spaść miały na mnie nowe gromy i nowe wymyślenia od... kryminalistów, sądzić tak nie przestanę. Tymczasem lżej mi jest, czuję to, gdy się na temat ciężący mi, jak wspominałem kamieniem już oddawna—raz nareszcie wygadał.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Czas płaci, czas traci, czyli Sara Bernardt i nieboszezyk Kolumb.—Czas artystów.—Artyści i piwowarzy.—Grube ryby i proletaryat artystyczny. W Paryżu czy w Pacanowie?—Grande Jatte.—Projekt pomnika.—Aptekarze i aptekarki.—Baczność!—Rada dra Depaire'a.—Potomstwo aptekarskie.—Dymisyja Capriviego i Eulenburga.—Nowy kanclerz.—Wróżenie dymisyji Capriviego.—Nowa klęska Chińczyków.—Dwie bitwy w toku.

Czas płaci, czas traci, — prawda, panie dobrodzieju! Ot taki naprzykład jegomość pan Krzysztof, zwany Kolum-

bem, odkrył Amerykę za 36,000 lirów czyli franków. Tak jest niezawodnie: obliczono to już co do jednego centyma. Tymczasem dzisiaj pani Sarze Bernardt, za tydzień występów, w teje samej przez Kolumba odkrytej Ameryce, impresaryo Abbey płaci 80,000 marek. Oczywiście tedy rzecz że gdyby wielki impresaryo żył był za czasów wielkiego żeglarza, albo wielki żeglarz za czasów wielkiego impresaryo, za te pieniądze które Abbey płaci Sarze, Kolumb byłby mu około trzech Ameryk odkrywał tygodniowo, — i byłiby obaj lepiej na tem wyszli: Kolumb nie byłby się kazał pochować z kajdanami, a Abbey nie potrzebowałby znosić kaprysów Sary, których ona daleko więcej niż talentu posiada.

No, ale co tu począć! Teraz przyszedł czas na artystów i basta! Pominąwszy Rotszyldów—którzy, mówiąc nawiasem, są także w swoim rodzaju artystami, i jakimi jeszcze!—oni tylko robią dzisiaj majątki. Ano oni i — piwowarzy... Firma Artur Guinness, Lion et Comp. w Londynie, w roku ubiegłym miała ze swoich browarów 657,189 funtów szterlingów na czysto. Tego nie zarobią ani Sara Bernardt ani żadna Adelina Patti, tembardziej że ich kapitał obrotowy z każdym rokiem zmniejsza się i słabnie, podczas gdy kapitały piwowarów z czasem wzrastają ciągle i potężnieją.

Naturalnie, że dobre interesa robią tylko grube ryby artystyczne, podczas gdy proletaryat artystyczny klepie biedę nie tylko u nas, ale na całym świecie. Niedawno temu w Paryżu, w teatrzyku „Dejazet“, dawano sztukę: „Pocałunek Iwony“. Pierwszy akt poszedł bardzo gładko, ku ogólnemu zadowoleniu; gdy atoli antrakt po nim zaczął się zbyt długo przeciągać, zmucierpliwiona publiczność dała folgę głośnemu oburzeniu. Wtedy przed kurtyną ukazał się antreprenier i zaczął przeproszać szanowne audytoryum, że ponieważ jeden z aktorów grających główną rolę, zachorował nagle, więc musiano go zastąpić innym, co naturalnie zabrało nieco czasu. Publiczność łaskawie przyjęła to tłumaczenie, i kurtyna podniosła się niebawem. Zaledwie atoli ów zastępca pierwszą swoją scenę grać zaczął, gdy chory wpadł na scenę jak bomba, przyskoczył do samej rampy i krzyknął: „Prześwietna publiczności! oszukano cię! Ja nie byłem i nie jestem chory, jak widzisz, tylko nie jadłem dzisiaj obiadu, a ponieważ dyrektor nie chce mi gaży zapłacić, więc ja grać nie chciałem!“ Sala widzów wybuchła śmiechem, a na scenę posypały się monety różnego kalibru. Uszczęśliwiony artysta, z ręką na sercu kłaniał się na wszystkie strony, pozbierał monetę, i mimo mankamentu w żołądku dograł swoją rolę do końca... Czyż to nie żywcem wyjęta scena z dziejów naszej koczującej Melpomeny w Rycyzwole lub Pacanowie?

Kiedy jesteśmy w Paryżu, to wspomnijmy odrazu, że stolica Francyi utraciła w tych czasach zakład, jedyny chyba w swoim rodzaju na całym świecie. Zakład ten, zwany *La Grande Jatte*, od wysepki tego nazwiska, na której się mieścił, należał niegdyś do niejakiego Leclerca, człowieka arcy sprytnego, który, korzystając z ustronnego położenia swej posiadłości, wynajmował ją na... pojedynki!... Umiał się tak urządzać, że policya nie się w jego interesa nie wtrącała; klientów swoich nie zdzierał: brał 80 fr. za pojedynkę, po 40 fr. od każdej strony, i wiodło mu się dobrze. Co prawda, to główny zarobek jego stanowiła tak zwana *galerya*, czyli sekretni widzowie, których ustawiał za parkanem lub innemi ogrodzeniami, zaopatrzonemi w dziury, przez które nie będąc widzianym, można było widzieć całą akcyę pojedynkową. Dziura taka kosztowała 20 fr., — także niedrogo! Coś mu też przynosiły uczty, kończące pojedynki. Jednem słowem Leclerc porastał w pieniądze a zakład jego w sławę. W nim odbyły się wszystkie prawie głośniejsze pojedynki trzeciej rzeczypospolitej. Ale jak niema tego złego, coby na dobre nie wyszło, tak niema tego dobrego, któreby nie miało swojej złej strony. *Grande Jatte* stała się zanadto sławną, żeby policya mogła o niej dłużej nie wiedzieć. Od czasu zwłaszcza, jak margrabia Mores położył tam na miejscu trupem Mayera, Leclerc zmiarkował, że niepodobna dalej prowadzić dawnego procederu; policya zaczęła mu następować na pięty. Znalazłszy więc amatora, sprzedał zakład niejakiemu Martineau, który jednak niedługo już zdołał go podtrzymać. *La Jatte* została zamknięta. Zresztą i pojedynki republikańskie jakoś się teraz przerzedziły: zakład Leclerc'a przestał mieć rację bytu.

„Prostej powieści, skromnej trzeba szaty“, — powiedział poeta, więc też naturalnie: potwornej sławie, potwornego trzeba pomnika. Monument wzniesiony temu, co siłę wyniósł nad prawo, musi się różnić od wszystkich innych monumentów i górować nad niemi wszystkiemi. Zrozumieli to Niemcy i postanowili zbudować swojemu Bismarkowi pomnik, stanowiący dwudziesty już któryś czy trzydziesty „cud świata“, mający w sobie coś z kolosa rodyjskiego, coś

z wieży Eiffla i coś z karykaturalnej chińskiej pagody. Przy ujściu Elby na najwyższym w tamtej stronie wyniesieniu, ma się wznieść, jak opowiadają dzienniki, rodzaj pośmiertnego pałacu czy świątyni, w której ustawiony być ma posąg bożka-Bismarka, 20 metrów wysoki, w mundurze kirasyerskim. Płomiennym mieczem, — którego, mówiąc nawiasem, za życia nie wy dobywał nigdy, chyba czasem za młodu na paradzie, — będzie on zabijał smoka niezgody niemieckiej, — ale go naturalnie nigdy nie zabije; do jego stóp będzie wiodło ni mniej ni więcej tylko 300 schodów. W tento sposób ogół teutoński, iście po teutońsku, zamierza oddać pośmiertną cześć uosobieniu ducha teutońskiego.

Aptekarze płci brzydkiej, strzeżcie się! I wasze posturunki zagarniają aptekarze płci pięknej. Przykro wam to? No, wierzę; ale cóż robić! Zresztą, ja was ostrzegałem, mówiłem, że my wszyscy brzydali, nie wyłączając nawet mnie, prędzej czy później będziemy musieli zwinąć chorągiewkę i ustąpić z naszych stanowisk przed falangą „nadobnych“. Ja tam jeszcze, jak ja, — może się choć chwilowo ostoję; bo cóż tam komu ostatecznie na tem zależy, jaka ręka bazgrze kroniki do „Roli“; ale wy, biedacy!... Któż zechce, czy wy sami zechcecie konsumować piguły waszemi ordynaryjnemi, grubemi paluchami fabrykowane, kiedy będziecie mogli lykac piguleczki kręcone drobnemi paluszkami pięknych aptekarek?!... Przepadliście z kretesem! Niedługo nie będzie po was ani dymu, ani popiołu! Powiadam: niedługo, bo oto w Brukselli jest już pięć aptek rodzaju żeńskiego, to jest, chciałem powiedzieć: zostających w rękach rodzaju żeńskiego, w Gandawie także 5, w kilku innych miastach belgijskich po jednej; w Paryżu jedna, w Tuluzie jedna. W Holandyi już przed trzema laty falanga aptekarska była przepołowiona prawie, było bowiem 414 aptekarzy i 313 aptekarek; a jak jest dzisiaj? może naodwrot! W Stanach Zjednoczonych jest stowarzyszenie aptekarek, liczące z górą 700 członkiń. Złe jest, a ja wam nic na to poradzić nie umiem; powiem tylko, jaką radę daje aptekarzom profesor uniwersytetu brukselskiego i jeden z egzaminatorów kandydatek farmaceutycznych, dr Depaire. Otóż radzi on im, żeby się żeniły — z aptekarkami. I słusznie; przecież żony chyba nie będą robiły własnym mężom konkurencyi. I to korzyść nielada!

Niespodziankę polityczną sprawiły nam tym razem — Niemcy! Dwóch najwyższych dostojników rządowych: kanclerz niemiecki i pruski prezes ministrów, hr. Caprivi i hr. Eulenburg naraz podało się do dymisji. Poszło im zdaje się obudwóm o środki mające się użyć przeciw działalności żywiołów przewrotowych. Eulenburg chciał ustaw wyjątkowych, Caprivi był im przeciwny. Ponieważ cesarz zdawał się stanowczo przechylać na stronę Capriviego, więc Eulenburg podał się do dymisji; ponieważ jednak pokazało się, że i z Caprivim nie przyszło do stanowczego porozumienia, więc i Caprivi, niewiele myśląc, poszedł w ślady Eulenburga. Cesarz nie robił także ceremonij i przyjął obie dymisye, a następnie kanclerzem państwa a zarazem ministrem pruskim, jak bywało za Bismarka, mianował księcia Hohenlohe, dotychczasowego namiestnika alzacko-lotaryńskiego, zaś pruskim ministrem spraw wewnętrznych podsekretarza stanu Koellera.

Dymisya Capriviego wywołała w całych Niemczech wielkie zdziwienie; większa część dzienników wyraża się o nim zyczliwie i przychylnie ocenia jego działalność kanclerską. Co się tyczy nowego kanclerza, to zaznaczyć przede wszystkim należy, że nie jest on protestantem, tylko katolikiem, i nie jest Prusakiem, tylko Bawarczykiem.

Chińczycy ponieśli znów klęskę nad rzeką Yalu. Japończycy wyparli ich z części pozycyj i zabrali im 30 dział i 300 namiotów. Główna bitwa nastąpi lada dzień. Pod Port-Arturem ma się także toczyć bitwa od strony lądu.

E. Jerzyna.

Bez maski.

Pan „od polityki“.

(Mężczyzna w wieku nieokreślonym; mówi z widocznym przeświadczeniem o własnej wielkości: głos jego brzmi struną nadętego patosu; głowę nosi zadartą do góry, a nogi stawia tak, jak gdyby zamiast korpusu dźwigały one jajko, mogące się każdej chwili rozbić. Z kieszeni palta wygląda gruby zwitek osławionych gazet żydowsko-bezwyznaniowych, jak: „Neue Freue Presse“, „Berliner Tageblatt“, „Frankfurter Zeitung“, „Klajnes Journal“. Zachowuje się tak, jak gdyby rozmawiał z kimś drugim).

Czekaj pan, proszę. Sam przyznasz, że napisałem znakomicie. Co do mnie, jestem z siebie zupełnie zadowolonym. Oto na przykład ten ustęp. (Wyjmuje dziennik i czyta). „Fluktuacja polityczna z ostatnich dni kilku, pod hasłem szczytnego liberalizmu, nakładając wędzidło reakcyi klerykalnej i transformując wszelkie spekulacje idejowe, nie przestawała nogować każdej transcendentalności i wkrazać progresywnie w sferę realizacyjnych interesów, co musi detonować dyplomację europejską, neglizującą siuzety, które koloryzują na czarno horyzont globu“. (Zadowoloniem). Prawda, urodziłem się na meża stanu? Takich poglądów, jak powyższe, byle kto nie potrafiłby napisać. Jest w tem kadencya i wdzięk, a nadewszystko powaga i prawdziwy rozum. Ambasadorowie niemieccy lub angielscy — zaręczam, a ja się na tem, ho! ho! znam wybornie! — nie pisują lepiej swoich not, niż ja artykuły. Myśl i dystyngcyja — to moje zasady przewodnie. (Nagle milknie jak gdyby mu przerwało). Hm, mówisz pan, iż mi zarzucają przepisywanie z gazet niemieckich. Ja? ja i przepisywanie? Taki absurd, czy plotkę może tylko puścić w obieg warchoł. (Znowu milknie). Aha, pytasz się pan co znaczą te gazety niemieckie w mojej kieszeni? (Z ironicznym politowaniem na ustach). Przecież to rzecz prosta! (Codzi przez zęby) In-for-mu-je się. Czy pan ro-zu-mie? Ale in-formować się i in-for-mować to wielka różnica. Gdybym wziął do ręki pismo nieprzyzwoite i demagogiczne, bo ośmielające się wypisywać brednie o wyzysku chrześcian przez żydów w całej Europie, pismo tedy niehumanitarne, nie mające pojęcia o rozumie stanu, — to można by mi zarzucić przepisywanie. (Zadowoloniem.) Ale ja wiem, jak powinienem pisać. Gdy te pisma (tu uderza ręką w zwitek dzienników niemieckich) nazywają coś czarnem i ja to samo czarnem nazywam, gdy kogoś białym malują, i ja go pozostawiam białym. Pytasz pan, dlaczego tak robię? Ponieważ te dzienniki są wielkością, drogi panie, siedzi w nich zastęp ludzi obdarzonych wysokim rozumem stanu. (Milknie). Powiadasz pan, że pisma te, za stuligębne, wysługują się gieldzie i popierają brudne jej interesa. Plotki! Gielda zresztą, oho, mój panie, ja się znam na tem, gielda to wysoce pożyteczna instytucya. Tylko warcholy tego nie uznają! (Znowu milknie, potem odskakuje w tył z oznakami gniewu). Co, co, co? Pan mi zarzuca, że dlatego przepisuję z gazet żydowsko-niemieckich, by schlebiać żydom tutejszym, i wydawcom żydowskim? (Jeszcze bardziej się zapala) Powtarzasz pan to po raz drugi i dodajesz, że się przez to fałszuje prawdę, zasłania się bowiem starannie wszystkim złem, które żydzi wyrządzają ludom chrześciańskim? (Zaczyna się śmiać niby). No tak, ha! ha! ha! no dobrze, gadaj pan sobie zdrow. No, no, co więcej? Według pana tedy niemal wszystkie gazety warszawskie nawet w dziele polityki zagranicznej schlebiają żydom i osłaniają ich, jedne rozmyślnie, drugie skutkiem nieznajomości rzeczy i przepisywania na ślepo. (Chwyta za kapelusze). Ech! żegnam pana. Jesteś pan człowiekiem źle wychowanym, dotykasz zaraz osobistości, nie rozumiesz racyi stanu i gardzisz ideami humanitarnymi. Żegnam! (Wybiega). Śmieszek.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościół. W Ozorkowie, jak donoszą pisma tutejsze, kościół miejscowy, za staraniem szanownego proboszcza, ks. Wypyskiego, został gruntownie odrestaurowany. Oprócz odnowienia zewnętrznego, ustawiono wewnątrz świątyni nowy ołtarz, z bogato złocnemi rzezbami.

Według statystycznych danych dotyczących gub. Piotrkowskiej, dokonano w roku ubiegłym w gubernii tejże, rozmaitych reparacyj i odnawian gmachów kościelnych i plebanij, za ogólną sumę rs. 16,433 — pokrytych z ofiar parafian. Przybyły też w gubernii wspomnianej trzy kościoły parafialne, a mianowicie: w Borszewicach za rs. 19,725, w Rzeczyca za rs. 18,078 i w Lubochni za rs. 23,578.

Ważne dla ziemian. Ministerjum rolnictwa, według doniesienia dzienników petersburskich, projektuje przedsięwzięcie całego szeregu środków, popierających otwarcie zakładów do przeróbki produktów gospodarstwa rolnego.

Szacowanie gruntów. Ministerjum skarbu, jak donoszą „St.-Pet. Wied.“, rozesało inspektorom podatkowym nową instrukcyję o szacowaniu gruntów. Zgodnie z instrukcyją tą, obowiązki inspekyi podatkowej polegają: 1-o na dokonywaniu dokładnych szacowań ziemi, w celu podziału podatków między powiatami — i 2-o na zamieszczaniu tych jawnych niedokładności, jakie są widoczne w podziale ziemi na kategorie, w oszacowaniu ich i t. p.

Dobroczytność publiczna. W Tyflisie — jak o tem wspominają pisma tutejsze, dzięki zabiegom ks. proboszcza Baranowskiego, utworzyło się katolickie Towarzystwo dobroczynności przy

kościółce Ś-go Piotra i Pawła. Na pierwszych członków pożytecznej tej instytucji zapisali się pp.: dr Piotr Kimont, Rafał Szymański, Ludomir Kamocki, Grzegorz Mularski, Maryan Ziemiński, Feliks Nowiński i członkowie kuratorji kościoła.

Ciekawe oburzenie. Z niezmiernem ubolewaniem i oburzeniem, jedno z pism tutejszych przytacza artykuł berlińskiego pisma „Confectionär“, gdzie jeden z fabrykantów pruskich zarzuca kupcom warszawskim (?) oszustwa i złodziejstwa, ujawniające się w systematycznym zarywaniu kredytyaryuszów; prywatnym ekspedytorom warszawskim (?) wyzysk, lenistwo i niedbalstwo; łapownictwo wreszcie i jawne oszustwo osobistościom, przesyłającym zagranicę t. z. referencye o solidności firm tutejszych. Wszystko, to jest owo oburzenie i odparcie zarzutów byłoby w porządku, gdyby było tylko dodaniem, że tymi kupcami, ekspedytorami i dajnymi fałszywe referencye, są wyłącznie żydzi; kupiecki świat chrześcijański jest wogóle uczciwy i cierpi tylko na tem, że nie znający tutejszego kraju Niemcy, mieszejają go pospół z żydami. No, lecz pewne zwłaszcza pisma warszawskie są takimi żydów przyjaciołmi iż nie odważyłyby się za nic w świecie — na oszczędzenie niezasażonej hańby kupcom chrześcijańskim, kosztem odslonięcia prawdy rzetelnej o żydach.

Nowości wydawnicze. Obszerne dzieło p. Edmunda Janowskiego p. t. „Kwiaty naszych ogrodów“ ukazało się w trzeciej już edycyi. Nowe to wydanie znacznie dopelnione i obejmujące 410 figur w tekście, wyszło w Warszawie nakładem księgarni Gustawa Sennewalda.

Nakładem firmy „G. Gebethnera i S-ki“, wyszły studia historyczno-literackie p. Ferdynanda Hösicka p. t. „O Słowackim Krasińskim i Mickiewiczu“.

Taż sama firma wypuściła już drugi tom nowego wydania dzieła Szekspira.

Opuścił prasę, odznaczający się, jak zwykle, starannym doбором artykułów i obszernością działu informacyjnego, kalendarz „Wiciku“ na rok 1895.

Z prasy. „Przegląd Katolicki“ w numerze swym ostatnim, w notatce zatytułowanej „Małe zapomnienie“ pisze:

„Nie tak dawno *Kola* po koleżeńsku zwracała uwagę pewnego dziennika na niewłaściwość łagodnej oceny bezczesnych utworów Wysockiego i z miłością chrześcijańską po wielokroć te uwagi swe owemu dziennikowi powtarzała. Obecnie na szpaltach *Roli* czytamy ogłoszenie o tych samych utworach Wysockiego, ze wskazówką gdzie je można nabyć. Zdaje nam się, że satyry Wysockiego wcale się od tego czasu nie poprawiły“ etc.

W ten sposób monituje nas „Przegląd Katolicki“ i admonicyę tę wzięlibyśmy z pewnością pod szczególną uwagę, gdyby nie to, że organ tenże, monitując nas, popelnia równocześnie sam „małe zapomnienie“ i — niedomówienie. Niedomawia „Przegląd“, iż ogłoszenie o jakie mu idzie, jak to sama jego forma wskazuje, mieściło się po za szpaltami obejmującymi właściwy tekst pisma, w rubryce zwykłych anonsów księgarskich, czyli w dziale *anonsów płatnych*; a zapomniiał „Przegląd“ widocznie, że żadna redakcyja za treść działu tegoż (o ile nie obraża ona moralności i przyzwoitości publicznej) nie odpowiada i nawet odpowiadać nie może. Że tak jest rzeczywiście, świadczy o tem dowodnie i śmiemy mniemać przekonywująco, choćby ta okoliczność, że *tenże sam* „Przegląd Katolicki“, potępiwszy niejednokrotnie liberalno-bezwyznaniowe wybryki w „Kuryerze Warszawskim“ i zalecałszy nawet prenumeratom swoim iżby organu tego nie prenumerowali, pomieszczał następnie, nie drobne, jednowierszowe, ale sążniste ogłoszenia wydawcy tegoż „Kuryera“ i o *tychże samym* „Kuryerze Warszawskim“, — chociaż „zdaje nam się“ że dziennik ten ani się „poprawił“, jak się „nie poprawiły satyry Wysockiego“, ani też potępianego również przez „Przegląd Katolicki“, „stręczenia małżeństw“ nie zaniechał. Nie nazwalibyśmy tego jednak ani dużem, ani nawet „małym zapomnieniem“, wiedząc, że jak księgarz p. Koliński zapłacił administracyi „Roli“ za miejsce na którym podaje stale, krótkie, bez żadnych zaleceń, tytuły i ceny wszystkich znajdujących się na składzie w jego księgarni nowości wydawniczych, tak również p. Loewenthal zapłacił administracyi „Przeglądu Katolickiego“ za miejsce na ogłoszenia, w których pismo swoje zachwalał i zalecał usilnie. Gdyby też i ów „pewien dziennik“ o utworach Wysockiego pomieszczył był tylko *płatne ogłoszenie księgarskie*, bylibyśmy go niezawodnie ani „po koleżeńsku“, ani wogóle nie atakowali.

Dajmy jednak już pokój kwestyi anonsów, gdyż moglibyśmy powiedzieć za dużo. Natomiast, nie możemy nie wspomnieć, iż w admonicyi „Przeglądu Katolickiego“, uderzyły nas niektóre rzeczy dziwne. Dziwną rzeczą jest przedewszystkiem, że szanowny obecny kierownik faktyczny „Przeglądu Katolickiego“, nie dostrzegłszy w swoim czasie owej „niewłaściwości łagodnej oceny bezczesnych utworów Wysockiego“ w tekście redakcyjnym „Słowa“ i nie wspomniawszy o niej, dostrzegł obecnie *trzechwyrzowy* petirowy *anons* o tychże utworach w *katalogu i cenniku*

księgarskim p. Kolińskiego. Dziwną niemniej rzeczą jest to, że tenże szanowny kierownik „Przeglądu“, nie czytując widocznie działu redakcyjnego naszego pisma, — gdyż inaczej byłby zapewne bodaj jednę z drukujących się od lat paru prac księdza kanonika Niedziałkowskiego zauważył i bodaj jednym wspomniął o niej słowem, — czytuje natomiast bardzo pilnie, jak się obecnie pokazuje, dział „Roli“ anonsowy.

Mimo przecież to wszystko, mimo tej widocznej niechęci jaką „Przegląd Katolicki“, od pewnego zwłaszcza czasu, i przy każdej sposobności względem nas zdradza; mimo że, pomijając wszystko co jest w „Roli“ dobrego, podchwytuje skwapliwie, jak widzimy, nawet fikcyjne usterki jej i winy; mimo, powiadamy, to wszystko, stojąc, nie na gruncie małostek ludzkich, lecz na gruncie zasad, — z zasady też *Przeglądowi Katolickiemu* życzymy jak najlepiej, a za dowód znów czego posłużyć może fakt, iż każdą niemal pracę ważniejszą, jaka się w piśmie tem ukaże, podnosimy najchętniej, pragnąc naturalnie jej rozpowszechnienia. Pragnęlibyśmy więc tem bardziej i tem szczerzej iżbyśmy do wyjaśniania owych rzeczy dziwnych nie zostali zmuszeni, bo *obrony* pisma aż w ten sposób, z takich jak powyższa racyj, i z tej strony wreszcie zaczepianego, zręcz nam się niepodobna.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości, przedstawiono w ubiegły Poniedziałek, pierwszy raz, najnowszą komedye p. Greybnera p. t. „Maruder“. Teatr był zapełniony.

Na teje scenie odbywają się próby czytane z dramatu angielskiego A. W. Pinero, p. t. „Druga żona p. Tanqueray“.

W teatrze Wielkim zostanie wystawioną wkrótce, zapowiedziana już dawniej, opera Pucciniego, p. t. „Manon“.

Znakomity skrzypek Barcewicz, ma wystąpić z własnym koncertem w Warszawie, w salach Redutowych. Koncert zapowiedzianym został na nadchodzący Poniedziałek.

Zmarli: Ś. p. ks. Apolinary Knothe, profesor Seminarium duchownego w Sandomierzu i proboszcz parafii Ługów, kapłan zażywający wielkiego szacunku i poważania — zm. w Sandomierzu, pozostawiając po sobie żal szczerzy i ogólny.

ROZMAITOŚCI.

Autentyczny cyrkularz w nowopolskim języku.

(Z „MUCHY“.)

Mamy honor zawiadomić W. P., że pan *Joachim Peretz*, przyjmujący udział w zarządzie *) *naszych interesów*, upoważniony został do podpisywania firmy naszej *per procura*.

Wieloletni współpracownicy nasi, panowie *Julian Tyłbor* i *Maksymilian Polikier*, umocowani **) są do *zbiorowego* podpisu z pełnomocnictwem.

Z wysokiem poważaniem

A. Peretz & C.

*) Pi, pi!

**) Czy na haku i wysoko?

Przyp. „Muchy“.

Z powodu świąt w tygodniu, sprawozdania handlowego w N-rze dzisiejszym nie pomieszczamy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. *Al. Wr... w Os...* — Wyjaśnienie stosowne, z powodu nowego wystąpienia przeciwko nam „Przeglądu Katolickiego“, znajdzie Sz. Ksiądz Dobr. w Kronice bieżącej N-ru dzisiejszego, w artykule „Z prasy“. Za wiadomości do rubryki „Chleb dla swoich“, jak również za słowa uznania i zyczliwości, serdecznie składamy podziękowanie.

Sz. ks. *A. Siem... w Szywał...* — List Sz. Księdza Dobr. sprawił nam radość prawdziwą. Najchętniej też skorzystamy z podanych w nim pięknych prawdziwie i pocieszających faktów. Egzemplarz gratisowy „Roli“ dla czytelnika, z przyjemnością w dalszym ciągu wysyłać będziemy i bez najmniejszego uszczerbku dla czytelnika innych. Za „Szczęście Boże“! racyj Sz. Ks. Dobr. przyjąć słowa szczerzej wdzięczności.

Sz. ks. *Szpad... w Klucz...* — Reklamacyę Sz. Ks. Dobr. zakomunikowaliśmy bezzwłocznie administracyi „Tygodnika Mód“, która odpowiedziała nam, iż pismo to pod adresem pani St. Kraj... jest wysyłane.

Sz. ks. *J. Pak... w Bogus...* — Podręcznika historii powszechnej (starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej) w objętości jednego tomu, napisanego w duchu czysto katolickim, wśród wydawnictw naszych niema. Poniekąd atoli celowi temu odpowiadałby jeszcze „Krótki zarys historii powszechnej“ przez Aleksandra Zdanowicza. Warszawa 1888. Cena 1 rs. 80 kop. Można sprowadzić przez księgarnię Teod. Paprockiego i S-ki. (Warszawa. Nowy-Swiat 41).

Dr. Wl. Mił... w Kr... — Winniśmy sz. pana objaśnić, o czem zresztą wszystkim wiadomo, że dziadek osobistości o którą idzie, teleczer w Tarnowie, umarł jeszcze żydem, ojciec zaś był długi czas bezwyznaniowym. Zresztą w owej korespondencyi nie zależało nam na krytykowaniu tej lub owej osobistości, lecz na ogólnem scharakteryzowaniu — z pomocą, rzecz jasna, żywych przykładów — owej dążności żydów galicyjskich ku Wiedniowi, by tam, na szerszej arenie, rozmaite robić „geszefsta“ i wcisnąć się do władz centralnych, co jest tem niebezpieczniejsze, że w Austrii — ex-żydzi w tym rodzaju popierają stale żydów, osławioną

„Alliance“ i jej zębne dla chrześcijaństwa dążności. Wszak temu sz. pan nie zaprzeczy?

Sz. ks. T... K... w Pł... — W kwestyi „Wielkiego Atlasu Geograficznego“ pozwolimy sobie zrobić uwagę następującą: Wydawcy tego dzieła, odwoławszy się do pomocy naukowej dwóch specjalistów-geografów, pp. Andrzeja Świętochowskiego (nie p. Aleksandra S...) i Wacława Nałkowskiego, trzymają się w oznaczeniu nazw miejscowości prawidłowości naukowych. Tam więc, gdzie istnieje nazwa spolszczona, umieszczają spolszczoną; tam zaś, gdzie takiego spolszczenia dotychczas nie było, nie mogą go wprowadzać; wywołałoby to bowiem chaos niezmierny i zamieszanie oraz nie odpowiadałoby celom praktycznym takiego wydawnictwa. Nadmienić nadto trzeba, że Niemcy, Francuzi i Anglii idą w tym kierunku jeszcze dalej, używają bowiem w geografii stałe tych nazw, jakie w danym kraju są w obiegu. A więc np. Niemcy mówią i piszą: „Marseille“, podczas gdy u nas jest nazwa spolszczona: „Marsylia“; mówią i piszą: „New-York“, podczas gdy my spolszczamy na „Nowy York“. Istnieją zaś nazwy, których nikt nie spolszczy, choćby i chciał nawet, np. Chicago, Bordeaux, Manchester, Birmingham, Frankfurt, Hamburg. Co do drugiej kwestyi: biura, o jakie Szan. Książdz Dobr. zapytuje, w Warszawie niema.

P. Rut... w Piat... — Zamówienie sz. pana przestaliśmy firmie „P. Bitschan“ (Długa 51), która też przyrzekała życzenie spełnić bezzwłocznie. Co do drugiej kwestyi, wypadałoby nam najpierw przeprowadzić z sz. panem korespondencję listowną, co też uczynimy. Za dobre słowa i życzliwość raczy sz. pan przyjąć od rolarzy serdeczny, bratni uścisk dłoni.

P. A. Mod... w Wysz... — Uwagi zaiste i rozumne prawdziwie. Zachowamy je też w pamięci i przy sposobności zużytkujemy.

P. L. Per... w Wit... — Rs. 3 na wyżymaczkę dla rodziny biednej, otrzymaliśmy. Na list odpowiemy wkrótce.

P. Ludwik Karpowicz w Lub... — List sz. pana zakomunikowaliśmy osobie interesowanej, która mieszka stale w Berdyczowie. Nie wątpimy że uczyni ona zadość życzeniu sz. pana i odpowie — bezzwłocznie.

P. St... Stegkowskiego w Wierz... Nagórnej. — Za pomieszczenie nekrologu, jako od dawnego i życzliwego prenumeratora, nie nam się nie należy. Raczy też sz. pan przyjąć i od nas wyrazy serdecznego współczucia.

P. F... Zyg... w Gr... — Niestety, niedokładności i sprzeczności podobne przy podawaniu jednych i tych samych wiadomości, w prasie naszej trafiają się zbyt często. Śluszność jednak nakazuje przyznać iż wina w tem nietytu redakcyi, ile raczej niezbyt wielkiej ścisłości i sumiennosci — pp. korespondentów.

P. Ig... Marcz... w Warsz... — Istotnie, rzecz to ciekawa, lecz wyjaśnić ją mogła tylko redakcyja „Kuryera Codziennego“. My również połapać się z tem nie możemy.

P. A... W... w Warsz... — Rs. 5 na wyżymaczkę dla rodziny biednej, otrzymaliśmy.

P. K. P... w Warsz... — Wspomnimy i o tem. Ziomkowi z nad Warty. — Za wiadomości do rubryki: „Chleb dla swoich“ dziękujemy bardzo.

Swojakowi. — Naszem zdaniem — „Wiek“. Pani Em... P... w W... — Dłatego, że człowiek młodszy, bez względu nawet na zajmowane stanowisko, tylko do zemsty jest zdolny. Owszem, prosimy.

E. K. KOLINSKIEGO KUBIERNIK KSIĘGARNI KSIĘGARNI Kłobukowski. Kwestya upadającej własności ziemskiej k. 50. Fehling. Przeznaczenie kobiety, jej stanowisko wobec rodziny i powołanie k. 35. Łapczyński. Flora Litwy w „Panu Tadeuszu“ k. 60.

REKLAMY.

Fabryka Drzwiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych, Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL
Warszawa, Elektoralna 14.

410-40-7

Dla uczniów mundury, bluzy i szyniele. Wielki wybór. Ceny przystępne. W magazynie ubiorów męskich Konstantego Jakimowicza, Miodowa Nr 12 wprost sądu. (403-12-8)

Poleca się pierwszorzędny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE**, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-40

OGŁOSZENIA.

DYWANY

Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Mebelowe

POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne

TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny. Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne

Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór najgustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

47-52 44

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmalcerskie Wyroby **W. Pomorskiej**
PRZENIESIONE
na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 144,
413-26-8 wejście z Rysiej.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRZYCH.
oraz **BANDAZY**
I. Jodłowskiego
Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5,
poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych 45-52-44

DOM BANKOWY
BR. POPŁAWSKI
w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:
Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wplaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich lanych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stałe i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 347-26-15

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi
A. Nipanicz, (dawniej Z. Nipanicz)
Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie gwarantując dobroć towarów. 457-52-4

Bolesław Kochanowicz Zakład **PRZEWOZOWY**
przeniesiony na Bielańską 3,
Złatwia wszelkie przewozy, opakowania, przeprowadzki. (465-12-3)

Fabryka **K. Handiter**
SZCZOTEK I PĘDZLI
dawniej **K. MARTWICH**
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (367-20-9)

FORTEPIANY I PIANINA
najnowszych systemów, 434-52 6
poleca fabryka **N. J. Nowickiego**, Nowy-Świat 34

NOWO-OTWORZONY Zakład **KUSNIERSKI Stanisława Żukowskiego.**
W WARSZAWIE Krakowskie Przedm. 57. 444-6-5

ALOIZY LUDWIG SENATORSKA 6,
MARSZAŁKOWSKA 119,
poleca swoje Składy Nici i Galanteryi.
404 Wyszuki pocztowe skutecznieją się akuracie i spieszenie. 52-8

Ceny nizkie!!! Wybór wielki!!!
Nadeszły najświeższe fasony biżuterii złotej w wielkim wyborze, oraz fantazyjne rzeczy srebrne, jak to: flakony grzebień, bombonierki, lusterka, ramki do fotografii, rączki do lasek i t. p., oraz najmodniejsze stalowe papierosnice, zapalniczki, ołówki, etc.
A. KALHORN,
Krakowskie-Przedmieście Nr 71,
475 vis à vis Muzeum Przemysłu. 6-2

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI
WAGI dokładne i trwałe
z fabryki egzystującej lat 36 **GUSTAWA SCHOENJAHN**,
obecnie **G. SCHOENJAHN & NEUMANN**
wagi setne i dziesiętne w wielkim wyborze zawsze na składzie
Warszawa, Chłodna Nr 19. 458-26-4

Wspierajcie przemysł krajowy. Zładcicie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko **S. Glińskiego.**

Królewska 37, **J. MALANOWSKI**, dawno **A. J. WIŚNIAKOWSKI**,
Ceny niższe! Zabawki, Gry i zajęcia freblowskie. 447-12-5

Fabryka Posadzek

i Wyrobów budowlanych stolarskich

W. J. TWORKOWSKIEGO

w Warszawie,
77. Czerniakowska 77.

Posiada na składzie zawsze wielki wybór posadzek suchych tak massiv, jakoteż fornierowanych w desenie, po bardzo przystępnych cenach.

483-12-2

DOM BANKOWY

36-52-43

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

**DRUGI
DOM BANKOWY
W WILNIE.**

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depesz: Radziszewski — Wilno.

Fabryka Kalfi i Wyrobów z Terrakoty

Stanisława KOTTE

W WARSZAWIE
za rogatką Mokotowską
ULICA GRODZKA Nr. 4.

424-12-6

Biblioteki, Czytelnie prywatne, zbiorowe kolporterye urzęda i dostarcza książki wszelkich wydawnictw krajowych i zagranicznych, na warunkach korzystnych; przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne, Księgarnia

Teodora Paprockiego i S-ki,

Nowy-Świat № 41 487-3-1

W WARSZAWIE.

Katalog nowych książek, miesięcznik, rozsyła bezpłatnie.

Bieliznę Męską

kto życzy mieć dobrą i taną, niech kupuje w fabryce

A. KIERST I S-KA

5. Bielańska 5 (wprost Daniłowiczowskiej).

Najlepszy krój! Najtańsze ceny!

Zamówienia z prowincyi wysyłamy za zaliczeniem pocztowym lub kolejowem.

Uwaga. Potrzebującym udzielamy kredyt na wygodne rozplaty. 39-52-52

Zakład SZTUKATERYI ARTYSTYCZNEJ i Pracownia Rzeźbiarska posiada i wykonywa nowe modele stylowe, do ozdoby pokojów i salonów roboty mozaikowe (stiuk), figury, portrety i pomniki.

L. Pyrowicz i L. Jarkowski,

w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 26.

391-13-9

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych 52-3

2, KOTZEBUE 2.

**Szkoła Rzemiosł żeńska, pierwszorzędna
JADWIGI PRZEWÓSKIEJ**

W WARSZAWIE
Nr 10, NIECAŁA Nr 10,
nagrodzona medalami za staranne wyczerpanie i najzgrabniejszy krój. Ceny przystępne. Pensyonarki przyjmują się. Przy szkole elegancka pracownia sukien i kapeluszy. Malarstw również świetny wykład.

379-8-5

L. KOCH,

Magazyn Wiedeński Ubiorów Męzkich
Miodowa 2.

400-16-9

W A G I

decymalne, różnej konstrukcyi, gotowe, gwarancya lat 6, duże i wozowe na obstalunek, ekspedycya na prowincję szybka. Kupcom rabat. Fabryka i skład Nowy-Świat Nr 8, poleca

422-12-6

Adolf Szperling.

Zamówienia na dostawę z wiosną 1895 r.

Saletry chilijskiej, 476-6-2

Kainitu,

Superfosfatu zawierającego do 40% rozpuszczalnego kwasu fosforowego, przyjmuje

Z. T. Putiatycki, Leszno 6.

463-13-3

FABRYKA RÓŻNYCH SKÓR
a mianowicie

SAKÓW BUKATÓW I PODESZWIANYCH

w BRZEŚCIU LITEWSKIM

KAROLA ZAJDLA

Sklep przy ul. S-te Jańskiej Nr 15, w Warszawie.

Alejozy Tarnowski Magazyn Mebli
oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble najświetniejszych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadają własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykonania i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 482-12-2



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

150-52-86

Nowo założona drukarnia pospieszna przy składzie papieru i materiałów piśmiennych, oraz introligatornia

pod firmą **„KOSIŃSKI”**

91. Marszałkowska 91.

róg Żorawiej.

474-6-2

Poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności.

Wystawa
Przemysłowo-roln.
w roku 1886
Dyplom uznania.

Istniejący
od 1862 r.

**Magazyn Mebli
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

W WARSZAWIE, Tłomackie № 6, były hotel Wileński,
przeniesiony został od 1 Lipca r. b.
na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18.
nad cuklarnią W-go Satengla. 472-13-2



FABRYKA GORSETÓW
WILHELMA SIEWERT
w Warszawie, Ś-to Krzyżka Nr. 19

były Krojezy Fabryki Gorsetów **W. Steinera**
a ostatnio firmy **„A la Grace”**

Przyjmuje wszelkie obstalunki oraz pranie i reperację Gorsetów po możliwie niskich cenach. Obstalunki wykonywa się w przeciągu 24 godzin

WARSZAWSKI MAGAZYN CHRZEŚCIAŃSKI
UBIORÓW MEZKICH

ul. Nowo-Senatorska № 4 (uwaga 4)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że już przygotowałem wielki wybór **jesiennych i zimowych** gotowych ubiorów męzkich, oraz materiały z tutejszych i zagranicznych fabryk. Sprzedaje je po nader niskich cenach, mianowicie:

Jesienne palta od rs. 15 do rs. 35.
Zimowe „ od rs. 18 do rs. 55.
Marynarkowe garnit. od rs. 15 do rs. 30.
Żakietowe ubrania od rs. 22 do rs. 35.
Surdutowe „ od rs. 25 do rs. 35.
Burki sławuckie od rs. 24 do rs. 30.

Plaszcze z kołnierzami bobrowymi
Huzarki, Lisiurki, Szlafroki i t. d.

Obstalunki wykonywam w 24 godzin.

Krój zagraniczny. 417-8-3

J. Glassman.

FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH
GŁÓWNY SKŁAD
APARATÓW KOŚCIELNYCH
P. BITSCHANA 600-6-1
w Warszawie, ulica Długa 51, (574).

poleca najtaniej: **Stacye Męki Pańskie** w oleodrukach, malowane olejno na płótnie, na blasze i metalowe w płaskorzeźbie, **Transparenta Chrystusa Pana** w grobie, **Figury rzeźbione** z drzewa: **Zmartwychwstania Pańskiego**, **Chrystusa Pana** do grobu, **Rozpięcia Chrystusa do krzyża**, od 3 cali do naturalnej wielkości, **Figurki** do żłobka (Jasełka) i Św. Pańskich, wszystkie wykończone kolorami olejnymi; jak również z masy stearynowej, papier mache, terrakoty i metalowe **Feretryony** procesjonalne, **Dzwonki** akordowo-harmonijne, **Zelaza** do pieczenia opłatków, **Medaliki** i **Obrazki** na pamiątkę przyjęcia 1-ej Komunii S-tej, **Zyrandole**, **Lichtarze**, **Lampiarze**, **Świeczniki**, **Zacheuszki** i t. p. przedmioty.

PIERWSZA JEDYNA WIELKA PAROWA
Fabryka Kapsli Metalowych w Warszawie
OSKARA KOEHNKE i S-ki

ulica Wolność 18, róg Okopowej.
wyrabia wszelkiego rodzaju **KAPSLE** do butelek do wina, piwa, wódki, dla składów aptecznych, aptek, do **słojów**, masztardy i t. p., po cenach umiarkowanych. 442-6-4

FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH

istniejąca pod firmą

Józef SZYMAŃSKI i Syn

odznaczona zaszczytnie **MEDALEM ZŁOTYM** na Wystawie Powszechnej Warszawskiej w r. 1885, przeszła obecnie drogą spadku i działów na własność

Najstarszego Syna

Jana Szymańskiego

i prowadzoną będzie nadal pod osobistym tegoż kierunkiem

Zareczając za sumiennosc i dokładność w wykonaniu powierzonych sobie wyrobów, nowy właściciel wyżej wspomnianej fabryki poleca się względem Szanownego Duchowieństwa w tej nadziei, że zechce ono zaszczyścić go takim zaufaniem jakie było udziałem zmarłego ś. p. Ojca Józefa Szymańskiego.

Fabryka prowadzoną będzie stale na pierwszorzędnej stopie przy zastosowaniu najświeższych w dziedzinie Organmistrzostwa wynalazków i pozostanie nadal pod **№ 34 przy ulicy CHŁODNEJ** w Warszawie.

Warszawski Bazar Rzemieślniczy (Plac Bankowy № 37, dom hr. M. Zamoyskiego), sprzedaje tanio następujące wyroby przemysłu krajowego:

Płótna, ręczniki, ścierki, samodziały włóściańskie oraz bieliznę gotową i na obstalunek.

Czapki i kapelusze filcowe, parasole, rękawiczki skórkowe i wełniane, krawaty, spinki, grzebienie, kwiaty.

Halki, kaftaniki, chustki, sukienki i kołderki włóczkowe oraz bluzki, szlafroki i wszelkie roboty ręczne kobiece.

Trykotażo, kamizelki włóczkowe męskie, jakoteż pończochy i skarpetki w wielkim wyborze.

Ubrania dziecinne, uczniowskie, paski i tornistry, a także burki, szlafroki i tańszą garderobę męzką.

Kołdry watowane, sławuckie, poduszki, materace, sienniki gotowe i na obstalunek.

Bizuterję złotą, srebrną, jakoteż galanterję metalową, drewnianą, oraz portmonetki i portfele skórzane.

Wyroby: platerowane, nożownicze, blacharskie, szewskie, szczotkarskie i druciarskie.

Meble drewniane, żelazne, gięte, wózki i welocypedy dziecinne, a także stoły, stołki, kredensy i wszelkie naczynia metalowe kuchenne.

Mydła toaletowe, perfumy, atramenty, ołówki, szuwaki i pomadki do czyszczenia metali.

Herbatę owocową, Włoszczyznę suszoną, Jagody suszone na nalewki, Ocet berbersowy. 428-12-6

Elektro-płynny uniwersalny klej, który służy dla sklejanja wszelkiego rodzaju przedmiotów, jako to: porcelany, fajansu, skóry, drzewa i metali.

Nowość na czasie!!!

ELEKTRO-SWIATŁO

WYSTARCZA MIEJSCIAZ
L. M. PAJERSKI
KNOTA ELEKTRO-SWIATŁO

WYSTARCZA MIEJSCIAZ
L. M. PAJERSKI
KNOTA ELEKTRO-SWIATŁO

Elektro-płynny uniwersalny klej, który służy dla sklejanja wszelkiego rodzaju przedmiotów, jako to: porcelany, fajansu, skóry, drzewa i metali.

409-4-4

139-25-14

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

480—3—2

Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie:

Od jutra. Powieść współczesna, z papierów familijnych spisana przez Maryana Gawalewicza. Cena rs. 1.50, z przesyłką	1.75
Pisma Jordana. (Juliana Wieniawskiego). 6 tomów, rs. 6, z przesyłką	6.50
pojedyncze tomy po rs. 1.20	
T R E Ś Ć: T. I. Wędrowki Delegata.—Szkice humorystyczno-obyczajowe. Tom II. Przygody Panów Marka i Agapita podczas wystawy rolniczej w Warszawie. T. III. Listy Jordana do pana Jana. T. IV. Z boru i dworu. Szkice i obrazki I. Pojedynek amerykański.—Buchalterya podwójna.—Bakalarka.—Zemsta Pana Fabiana.—Układ o służebności. T. V. Z boru i dworu.—Szkice i obrazki II.—Chirurg.—Referencya.—Komedia z podróży.—Na stanowisku.—Wyprawa po pożyczkę T. VI. Ze wspomnień marymonckich.—Komedyje jednoaktowe: Partya winta.—Wśród lasu.—Polowanko.	
Siostry. Powieść Zofii Kowerskiej. Cena rs. 1.50, z przesyłką	1.70
Emancypantki. Powieść w 4 tomach Bolesława Prusa (Aleks. Głowackiego). Cena rs. 5, z przesyłką	5.40
Apologia naukowa wiary chrześcijańskiej przez Kanonika Duilhé de Saint-Projet. Przekład z 3-go wydania francuzkiego, poprzedzony słowem wstępnem J. E. Ks. Michała Nowodworskiego, biskupa płockiego. Cena rs. 1.50, z przesyłką	2.—
Chryścjanizm i czasy obecne. I. Wiara i niewiara. Tłumaczenie z francuzkiego, wydane staraniem Księdza P. Skolimowskiego. rs. 1.50, z przesyłką	1.70
Władek. Powieść Wincentego Kosiakiewicza. Cena rs. 1, z przesyłką	1.15
Mechesy, Część II, powieść Maryana Gawalewicza, rs. 2, z przesyłką	2.30
Po Europie. Kartki z podróży Czesława Jankowskiego, rs. 2, z przesyłką	2.20
Z dogmatem. Powieść M. Wołowskiego, rs. 1.20, z przesyłką	1.35
Dzieje małżeństwa (Losy Fenelli). Powieść przez 24 autorów, przekład z angielskiego z przesyłką	—60 —75

Wydawnictwo Popularne,

wyszły następujące tomiki:

Wiadomości wstępne z higieny, Bernes J., tłum. z ang. 30 k. kart.	—40
Ekonomia polityczna, Fawcett, tłum. z ang. 30 k., kartonowane	—40
Początki fizjologii, Forster M. tłum. z ang. Dr. M. Laurysiewicz 30 k., kart.	—40
Geografia fizyczna, Geike A., tłum. z ang. 30 k., kartonowane	—40
Geologia, Geike A. tłum. z ang. prof. K. Jurkiewicza, wyd. nowe przejrzane i uzupełnione, 50 k., kartonowane	—60
Botanika ogólna, Gérardin L. z franc. przełożył M. Kozłowski, z 51 drzeworytami w tekście 40 kop., kartonowane	—50
Pierwsze początki astronomii, Lockyer J. Norman, przeł. Wł. Skłodowski, z 44 drzeworytami w tekście i ryciną tytułową, 50 k., kartonowane	—60
Mineralogia, Peters Karol F. przeł. z niem. M. Kozłowski z 51 drzeworytami w tekście, 50 kop., kartonowane	—60
Chemia, Roscoe A. H. wydanie nowe przejrzane i uzupełnione, z drzeworytami w tekście, 30 k., kartonowane	—40
Arytmetyka w zadaniach. Część II. Ułamki, przez S. Dicksteina, wyd. drugie znacznie powiększone. Cena w kartonie 80 kop., z przesyłką	—90
Poradnik domowy homeopatyczny, doktora K. Müllera, tłumaczył z ostatniego wydania niemieckiego oraz opatrzył wstępem i dopełnieniem Lucyan Kuczyński. Rs. 2, z przesyłką	2.30

I. ŁAWICKI I S^{KA}

Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5

Skład nasz zaopatrzony w wielki wybór maszyn i narzędzi rolniczych sezonowych, z najbardziej renomowanych fabryk zagranicznych, polecamy łaskawym względem naszych odbiorców.

478—0—2

Cenniki na żądanie wysyłamy franco.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

382-52-10

TAPICERNA WŁASNA.—Filij nie posiadamy.

Niniejszem mam honor zawiadomić, że 10-letnia praktyka przy ubiorach dla **W.W. Księży Dobrodziejów i Seminarjum Warszawskiego**, jak również otrzymanie świeżo Agenty na Sukna i Korty z pierwszej ręki, pozwala mi przedstawić że zakład mój, pod firmą

DOMINIK PABISIEWICZ

Ulica Niecała Nr 3 — w Warszawie
wykonywa

Sufanny	od rs. 18
Pół-Sufanny	9
Plaszcze letnie	13
Sukienne i Satinowe	30
Berefa	1.80
Kapoty (pijarki) na wacie i puchu	
Wierzchły DO FUTER	
Kołnierze karakulowe	od rs. 4.50
Kamizelki na barankach	
białych, z rękawami	12
Przytem przyjmuje zamówienia na:	
Coloradki	od rs. 2.40 za tuzin
Kwasy	od 75 kop.
Gożiki szmuklerskie od 75 za garnitur.	

Ciesząc się dotychczas zaufaniem W.W. Księży Dobrodziejów, starać się będę i nadal zastąpić na nie, z czem się łaskawym względem polecam. Z poważaniem Dominik Pabisiewicz.



Fortepiany i Pianina

FIEDLERA

wyłączna sprzedaż oraz wynajem

Nowy-Swiat 21.

GRUSZCZYŃSKI.

430-6-4

Drugie wydanie

powieści Wincentego hr. Łosia

pod tytułem

„Zięciowie domu Kohn et C-ie“

440-6-4

opuściło prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

Cena 2-ch dużych tomów rs. 3.

KALOSZE Russko Amerykańskiej
Manufaktury gumowej
Ceraty, Obrusy, Chodniki, Dywany ceratowe,

Guma i Wyksatyna dla słabych osób
poleca w wielkim wyborze po cenach fabrycznych

SKŁAD OBIĆ papierowych
W. Michalski, Miodowa Nr 19.

MASŁO

z centryfugi parowej dóbr „RUCHNA“ hr. St. Łubieńskiego.
Główna sprzedaż Nowy-Swiat Nr 31, dom hr. St. Łubieńskiego.

oraz *Marszałkowska № 116* róg Złotej m. 6 w podwórzu

Masło solone w najlepszym gatunku,

Sery litewskie i śmietankowe.

IGNACY HORDLICZKA, Fabryka szkła, kryształów i szyb do okien

W CZECHACH.

gub. Siedlecka, pow. Garwoliński, stacya drogi Nadwiślańskiej Pilawa, posiada
w Warszawie: Skład przy ulicy Granicznej Nr 6, prowadzący hurtową i detaliczną sprzedaż szkła stołowego najświeższych fasonów, wszelkiego rodzaju szkła dla aptek, materyalistów, perfumeryj, cukrowni i t. d. oraz szyb do okien.

Skład przy ulicy Senatorskiej Nr 19, sprzedaje hurtowo i detalicznie szyby do okien zarówno własnego wyrobu jak i fabryk zagranicznych; dostarcza lustra i szyby lustrzane; przyjmuje kompletne oszklenia budynków; posiada największy w Warszawie wybór serwisów stołowych szklanych, PORCELANOWYCH i FAJANSOWYCH oraz MAJOLIKI z najlepszych fabryk zagranicznych.

na prowincyi: Składy w Łodzi, Lublinie i Brześciu Litewskim, zaopatrzone również w dobór szkła własnego wyrobu, oraz porcelany i fajansu pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych.

467 Wszelkie zlecenia wykonywane są dokładnie i punktualnie, po cenach przystępnych. (3-3)

CENY NAJNIŻSZE STAŁE.

OD LAT 30-ta KILKU EGZYSTUJĄCY, A OBECNIE JEDYNY

SKŁAD LAMP

firmy

W. PODGÓRSKI

w Warszawie KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE Nr 66.

W GMACHU MUZEUM.

powiększony i nanowo urządzony, zaopatrzone został w kolosalny wybór najmodniejszych fasonów LAMP wiszących, stołowych, ściennych i nocnych z PALNIKAMI (brennerami) najnowszej gwarantowanej konstrukcyi, w Żerardole, Kandelabry, Świeczniki i Ample.

Lampy błyskawiczne oryginalne zagraniczne do oświetlania mieszkań, magazynów i warsztatów. PRZYBORY DO LAMP, jakoto: Daszki, Cylindry, Globy, Tulipany i t. p. Przybory do Lamp Gazowych jak: Cylindry, Reflektory lustrzane do wystaw, Daszki i t. p. Wszelkie odnawianie, przeróbki i reperacye Lamp wykonywa się spieszenie i dokładnie.

Z dniem dzisiejszym, w osobnym oddziale

wyprzedawana jest ogromna ilość Wysortowanych Lamp, pięknych i dobrych, bo z Palnikami (brennerami) gwarantowanej najnowszej konstrukcyi, li tylko fasonów dawniejszych, które nadal prowadzone nie będą, po cenach niżej kosztu.

466-6-3

CENY NAJNIŻSZE STAŁE.

462-3-3

16. MAZOWIECKA 16.

HERMAN i GROSSMAN

Warszawa. — St. Petersburg. — Moskwa. — Lublin.

Sprzedaż na Raty, Wynajem.

Ilustrowane Cenniki bezpłatnie.



Ceny najniższe stałe.

Ceny najniższe stałe.

AMPLE I LATARNIE WENECKIE,

lichtarze, kandelabry wazony do kwiatów, brzozy i galanterye drewniana — poleca

S. GASIOROWSKI

NOWY-SWIAT № 49.

402-12-4

Niniejszem zawiadamiam, iż
Wyłączną sprzedaż moich Śrótowników „Excelsior“ systemu Szmeja o pojedynczej i podwójnej parze krążków, dla celów rolniczych, powierzyłem firmie **TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI** w Warszawie, Miodowa Nr 4 i uprzejmie proszę w razie laskawych zapotrzebowań zwracać się do tejże firmy

MAGDEBURG-BUCKAU w Maju 1894 r.

FRIEDRICH KRUPP,

Grusonwerk.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, polecamy uznane powszechnie za najlepsze **ŚRÓTOWNIKI „EXCELSIOR“** systemu Szmeja **6” 8” 10”** oraz zapasowe krążki do nich, wyrobu fabryki „Fried. Krupp“ Grusonwerk, po cenach przystępnych,

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr 4.

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

456-6-4

NAŁĘCZÓW

ZAKŁAD LECZNICZY

cały rok otwarty

W sezonie zimowym dwóch stałych lekarzy, kuracye: hydropatyczna, kąpielami sztucznymi, elektrycznością. Kuchnia własna z zastosowaniem zalecanej diety. Mieszkanie, całkowite utrzymanie i dozór lekarski od rs. 2 kop 50. na dobę. 470-6-2

SKŁAD WIN

Delikatesów i Towarów Kolonialnych

K. GRABICKIEGO

Plac Ś-go Aleksandra, Mokotowska Nr 59

Posiada w doborowych gatunkach
 Wina Węgierskie począwszy od rs. 1 do 5 za butelkę
 Xeres, Madera, Marsalla i Koniaki kuracyjne
 Biorącym 5 but. odstępuje rabat.

10,000 but. wina odstalego **10,000**
 do sprzedania.

Za czystość win firma poręcza.

443-1-4

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



W I N A



Koniak „Kizlarka“

z własnych Win i Gorzeli

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-45

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

Sprzedż burtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedż detaliczna w filii Senatorska 8.

KRAWIEC — LUDWIK SZEPSKI.

Przyjmuje wszelkie obstatunki z własnych lub powierzonych mu materiałów, które wykonywa starannie, tanio, dokładnie i na czas oznaczony, jak również posiada w swym Magazynie wybor gotowej garderoby męskiej, którą możliwie jak najtaniej sprzedaje. Ponieważ prawdziwie zasługuje na ogólną uwagę, Szanownej przeto Publiczności naszej chętnie poleca się Adres Ludwika Szepskiego, ulica Nowy Świat Nr 19, wprost ulicy Smolnej. Tamże wielki wybór spodni gustownych i tanich, oraz Fraki do wynajęcia. 344-26-15

Zakład Galwaniczny LUCYANA KARDASZYNSKIEGO

w WARSZAWIE

ulica CZYSTA Nr 8,

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym jako też i w ogniu. Kościelne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. 461-10-2

Jedyna w Warszawie RESTAURACYA pod firmą

„VICTOR“

vis-à-vis Saskiego Placu I piętro

WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60
Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281 Pivo butelkowe z browaru Br. Reych. 50-23

BIURO MELIORACYJNE Inż. OSKARA MICHAŁEWSKIEGO

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 60.

Urządza specjalnie Gospodarstwa rybne na warunkach bardzo dogodnych dla J.W. Panów Obywateli. — Również wykonywa: lrygację łąk. Drenowanie pól. Eksploatacyę i suchą destylację torfu i drzewa. — Buduje: Młyny, Tartaki, Krochmalnie: Olejarnie, Cegielnie, Suszarnie do cykoryi, chmielu, siodu, owoców etc. — Komisowa sprzedaż narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych i nasion. — Jeneralna reprezentacya Fabryki Chemicznej M. Brockmana w Lipsku. 453-12-4

HERBATA

J. Z. RATYŃSKIEGO

Skład główny: Marszałkowska 144.

Sklepy w Warszawie: TREBACKA 4.
JERUZOLIMSKA 81.
MARSZAŁKOWSKA 144.

Nabywajacym ze składu głównego za rs. 15 i więcej, udzielany odpowiedni rabat. Marszałkowska 144
tamże gustowne wyroby japońskie i chińskie. 441-52-5

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krasińskich.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) **Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań** papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (81-51-43)

Treść numeru: Biuletyny o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana. — Niektóre objawy społeczne w poganiźmie. (Wyjątek z obszerniejszej całości) przez Ks. Karola Niedziałkowskiego. (d. e.) — W świetlane dni i noc. II. Powązki, przez pk. — Tworzenie się klas możnych i rzekome niesprawiedliwości dziejowe. (Ustęp z dzieła: „Kapitał, spekulacya i finanse w XIX wieku“), przez Klaudia Janota. (d. e.) — Moznika literacko-artystyczna. przez Itama. — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata. przez E. Jerzykę. — Bez maski. Pan „od polityki“. przez śmieszka. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakeyi. — Ogłoszenia W odcinku: Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosia. (d. e.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою — Варшава 19 Октября. 1894 г. (Drukiem WIEKU“ Nowy-Swiat Nr 61)

Do N-ru dzisiejszego dołącza się dla wszystkich prenumeratorów, ogłoszenie „Towarzystwa Zwolenników Homeopatyi.“